Nr. 196. | Lwów — Piątek dnia 28 Sierpnia. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 10 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Augustyna B. | Usp. Bogarodz. — Jutro: Ścięcie św. Jana | Obr. P. rob. nier. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 19, Zachód „ „ 6 m. 40 | Długość dnia godzin 13 minut 21, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

List z nad Niemna.

Z Litwy nam piszą: W kraju naszym odbywają się teraz przygotowania do organizacyi „ziemstw“, które w Rosyi zachowały jeszcze niektóre znamiona urządzeń samorządnych, u nas zaś będą tylko nową kategoryą urzędów biurokratycznych, do których jednak będą powołani obywatele, przeważnie jako doradzcy. W każdym powiecie powstanie komitet, złożony z miejscowych naczelników urzędów państwowych i z kilku wezwanych przez rząd obywateli. Takie komitety będą układały budżet wydatków na cele kulturalne i określały wielkość dodatkowych podatków na nie, a gdy zarówno cele, jak środki zatwierdzi władza rządowa, wówczas wykonaniem każdej rzeczy zajmą się urzędy biurokratyczne. Jednakże każdy dział gospodarki powiatowej otrzyma swego opiekuna, którym może być obywatel, powołany na członka komitetu, wszelako w takim razie musi on otrzymać powtórne zatwierdzenie ministra spraw wewnętrznych. Komitety będą miały odrazu dużo do czynienia, bo na drogi, mosty, szpitaliki powiatowe i t. d. są w każdej litewskiej gubernii spore kapitały, składane co roku od lat wielu z dodatków do podatków, a znajdujące się w kasach państwowych. Sam fundusz drogowy wynosi na Litwie parę milionów rubli. Właściwe użycie go stało się koniecznością wojskową i ta to właśnie konieczność zmusiła rząd do zaprowadzenia ziemstw w naszym kraju. Jest bowiem w Rosyi zasadnicza ustawa, wydana przez Aleksandra II podczas nadania ziemstw, że dodatki do podatków na cele kulturalne nie mogą być zużywane bez uchwały przedstawicieli ludności. Tych przedstawicieli na Litwie nie było, a dodatki do podatków pobierano i tak powstały leżące odłogiem fundusze. Wojskowość gorliwie teraz pracuje nad strategicznem uporządkowaniem kraju; na jej żądanie buduje się odrazu na całej długości i odrazu dwutorowa, a zupełnie dla handlu zbyteczna kolej z Siedlec w Królestwie Polskiem do stacyi Bołogoje przy kolei z Petersburga do Moskwy. Przetnie ona gubernie grodzieńską, mińską i wileńską. Dworzec w Lidzie będzie zarazem silnym fortem; wszystkie mosty aż do Dźwiny zachodniej będą także ufortyfikowane i zaopatrzone w kamery do zakładania min. Ta kolej będzie główną strategiczną drogą, łączącą środek monarchii z doliną Wisły. Lecz dojazd do tej kolei po głębokich piaskach litewskich, lub po grząskich nadniemańskich nizinach jest nader utrudniony. Również wszystkie inne stacye kolejowe nie mają wygodnych połączeń z wnętrzem kraju. Dość powiedzieć, że z Libawy do bardzo pięknie się rozwijającej miejscowości kąpielowej Połągi nad morzem Baltyckiem trzeba jechać cztery mile leśną dróżyną po korzeniach niebotycznych sosen, a dwie mile po płytkiem morzu, od Połągi zaś do pruskiego Memla, gdzie stoi silna załoga, zaledwie parę kilometrów. Ta droga z Libawy do Połągi jest typowa na Litwie. Oczywiście, przy takim stanie dróg prawie na nic są liczne pułki artyleryi moździerzowej, kwaterujące na Litwie, ruch ogromnej armii, która tu stoi i zmienia wszystkie przy kolejach miasteczka w obozowiska, jest bardzo utrudniony. Postanowiono więc zmienić ten stan rzeczy jak najprędzej, a więc zużyć fundusze drogowe, którymi wedle ustawy mogą się rozporządzać tylko przedstawiciele ludności. Tak interes wojska przyśpieszył zaprowadzenie w naszym kraju „ziemstw“ bodaj połowicznych.

Chociaż bardzo okrojone i wypaczone, oddadzą one jednak społeczeństwu pewien pożytek. Każdy powiat będzie podzielony na „uczastki“, czyli cyrkuły, a na czele każdego stanie zamianowany przez rząd i przezeń opłacany z funduszów powiatowych „naczelnik ziemski“, który obejmie funkcye istniejących dotąd, mianowanych przez rząd z pośród czynowników sędziów pokoju (do spraw drobiazgowych), oraz „włościańskich pośredników“, owych rozjemców między dworami a gminami, którzy z serwitutów zrobili instrument do waśnienia ludu z właścicielami folwarków. Teraźniejszy jeneralny gubernator litewski książę Światopełk-Mirski postanowił, że naczelnikami ziemskimi mogą być tylko miejscowi ziemianie, stale zajmujący się rolnictwem i posiadający uniwersyteckie wykształcenie. Polecił on gubernatorom dowiedzieć się, kogo ludność życzy sobie mieć naczelnikami, a gdy mu wskazano Polaków, wezwał ich do siebie i powiedział im, że ani ich narodowość, ani wyznanie nie stoi na przeszkodzie ich nominacyi. W ogóle trzeba przyznać, że stosunek rządu do Polaków trochę się zmienił na lepsze. Pozwolono zakładać wypożyczalnie polskich książek, mówić w urzędach po polsku, chociaż urzędnicy muszą odpowiadać po rosyjsku, pozwolono odnawiać kościoły, co się też robi na wielką skalę, pozwolono publicznie zbierać składki na te roboty, wreszcie — co najważniejsze — pozwolono duchowieństwu naszemu uczyć w kościołach dziatwę katechizmu, a policyi wydano rozkaz nie wtrącać się do tego, co xiądz robi w kościele. Są to — jak na nasze stosunki — dość wyraźne zmiany na lepsze, chociaż do równości obywatelskiej ogromnie jeszcze daleko. Powiadają petersburscy dygnitarze, do których się zwracają różne deputacye, że niedługo nastąpią zmiany większe, niż się ogół spodziewa. Może to jednak są tylko obiecanki-cacanki dla utemperowania niecierpliwości, która się objawia dość gwałtownie rozruchami w Rosyi. W każdym jednak razie trzeba przyznać, że zaniechano drażnienia Polaków, może dlatego, żeby ich powstrzymać od socyalizmu, który daje rządowi dużo do czynienia i dużo powodów do trwogi. Lecz ten socyalizm, przynajmniej na Litwie, uprawiają niemal wyłącznie żydzi; on też kwitnie między robotnikami w żydowskich fabrykach, jak n. p. białoskórniczych w Wilnie, gdzie właśnie teraz wybuchły rozterki dość poważne i głośne. Syoniści także stracili zaufanie rządowe, a to dlatego, że tworzą organizacyę podług socyalistycznego wzoru. W tych dniach zwieziono do Poniewieża w Kowieńskiem wielu socyalistów, wyłowionych w gubernii; osobnym pociągiem wywieziono ich do Petersburga, skąd zapewne bez sądu będą wysłani na daleki wschód. Widziałem tych niebezpiecznych dla państwa ludzi. Byli to prawie sami żydzi, wyłącznie młodzi; wielu z nich miało uniwersyteckie czapki; znajdowało się też w owym pociągu dużo młodych kobiet, żydówek, mówiących czysto po rosyjsku, tak zwanych „kursistek“, bo uczęszczały na kursa w wyższych zakładach naukowych.

Socyalizm nie przystaje dotąd do naszej ludności na Litwie. Na żadne teorye nie ma ona czasu w niezmiernie ciężkiej walce o kawałek chleba. Nawykła być ślepą, głuchą, nieczułą na wszelkie ukłucia, na wszystko, co nie jest treścią. Jakiby to naprzykład był gdzieindziej hałas, gdyby na głównym placu w mieście, tuż przed katedrą, wzniesiono pomnik największego wroga kraju! A w Wilnie nikt z naszego społeczeństwa najmniejszej uwagi nie zwraca na pomnik Katarzyny II, który już postawiono przed naszą katedrą i podobno czekają tylko przyjazdu cara, by go uroczyście odsłonić. Tymczasem spiżowa Katarzyna, chociaż jeszcze zakryta płótnem, już pokazuje miastu wyciągniętą pięść.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

VIII. Szpital św. Zofii.

Istnienie swoje datuje ten szpital od blisko już ćwierci wieku, bo od lat dwudziestu czterech, a u kolebki jego narodzin spotykamy się znowu z nazwiskiem śp. księżny Leonowej Sapieżyny, jako inicyatorki i założycielki, a następnie do ostatnich chwil życia gorącej zawsze protektorki i opiekunki tej prześlicznej instytucyi humanitarnej. Początki szpitala były bardzo skromne i dopiero z biegiem lat rozwinął się on na skalę swoją dzisiejszą, pierwotnie bowiem liczył kilkanaście zaledwie łóżeczek i mieścił się komornem w oficynie stowarzyszenia rękodzielniczego „Skała“, którego to stowarzyszenia tak księżna marszałkowa, jak i jej małżonek, szczególnymi byli zdawien dawna dobrodziejami. Już jednak zaraz w pierszym roku istnienia szpitala, z powodu ciągle wzrastającej liczby zgłaszających się do zarządu rodziców z prośbą o przyjęcie ich chorych dzieci, rozmiary pierwotne szpitala okazały się za szczupłe i niewystarczające, a do tego zupełnie celowi swemu nieodpowiednie, skutkiem czego wynikła potrzeba wzniesienia na pomieszczenie szpitala osobnego, a obszernego budynku. Urzeczywistnienie tego planu wzięła na siebie — jak zwykle w takich razach — z całą gotowością księżna Leonowa i niebawem osobistemi swemi staraniami i zabiegami zebrała drogą składek prywatnych znaczny na ten cel fundusz, z którym można już było rozpocząć budowę. Wreszcie gmach stanął pod dachem, a gdy to nastąpiło, odbyło się przeniesienie szpitala z dawnej jego siedziby do nowej, położonej przy zbiegu ulic: Łyczakowskiej i Głowińskiego, nieopodal szpitala powszechnego, a składającej się z kilku pawilonów, otoczonych dookoła ogrodem.

Myśl, która przyświecała inicyatorce i założycielce szpitala św. Zofii, myśl piękna i zacna, sama przez się jasno się tłómaczy. Chodziło mianowicie o stworzenie instytucyi, w którejby biedna lub opuszczona dziatwa mogła w razie choroby znaleźć nietylko pomoc lekarską, ale i opiekę rodzicielską, a więc jakby rodzaju przytuliska na czas choroby dla tych biednych istot, które, bądź to z powodu ubóstwa rodziców, bądź też z powodu sieroctwa, narażone są po największej części na śmierć niechybną jedynie z braku pomocy natychmiastowej, oraz potrzebnych wygód i troskliwego pielęgnowania. Cel istotnie w całem tego słowa znaczeniu piękny i wzniosły! Spodziewaćby się też słusznie należało, że instytucya, która mu przez lat tyle służy z takim nakładem pracy i z taką gorliwością, powinna być pewną najżywszego ze strony ogółu poparcia. Niestety jednak — z żalem wyznać to trzeba — tak nie jest. Dawniej — co prawda — byli liczni członkowie, płynęły z różnych stron hojne datki dobrowolne na częściowe pokrycie kosztów utrzymania szpitala, słowem — zainteresowanie się tą instytucyą było istotnie żywe i skuteczne, obecnie jednak wszystko to już *tempi passati*. Członków coraz mniej, datki jednorazowe od osób prywatnych nietylko co do ilości, ale i wysokości, ogromnie się uszczupliły, a co się tyczy ofiarności publicznej, manifestującej się wrzucaniem do przeznaczonych na ten cel puszek po handlach i lokalach publicznych drobnych, groszowych zwykle ofiar, to świadczy o niej najlepiej fakt, że tą drogą w ciągu całego roku 1902 zdołano zebrać zaledwie... 86 kor. 11 hal. Dodajmy do tej cyfry kwotę 646 kor. 80 hal., zebraną drogą datków jednorazowych, a otrzymamy razem 732 kor. 91 hal. jako wymowny obraz tego, na co się zdobyć u nas potrafi w ciągu roku dobroczynność publiczna dla instytucyi tego rodzaju i tak użytecznej, jak szpital św. Zofii. A warto tu zaznaczyć, że roczne koszta utrzymania szpitala wynoszą przeciętnie 40.000 do 42.000 kor. Co prawda, na pokrycie tych kosztów są jeszcze dwie subwencye, lecz i z niemi jest nie lepiej, jak z ofiarnością publiczną. Wystarczy zresztą powiedzieć, że miasto np. udziela szpitalowi temu w formie subwencyi rocznej zaledwie 2000 kor., nie potrzeba zaś chyba dodawać, jak skromną, jak bardzo nawet skromną jest ta kwota w porównaniu z ogromną donioslością omawianej instytucyi. Subwencya sejmowa jest dwa razy wyższa, bo wynosi już 4000 kor. rocznie, a ponadto jeszcze wypłaca kraj corocznie zarządowi szpitala pewną kwotę jako zwrot kosztów leczenia pozostających w szpitalu chorych dzieci. Wszystko to jednak wystarcza zaledwie na to, ażeby módz przy zamknięciu każdego roku administracyjnego — jak to mówią — powiązać koniec z końcem; na to zaś, ażeby dobroczynną działalność tego szpitala na wielką skalę rozwinąć i jeszcze skuteczniejszą, jeszcze wydatniejszą ją uczynić — na to potrzeba, by zainteresowało się tą instytucyą całe społeczeństwo, a otoczywszy ją swoją opieką, dało jej tem samem możność swobodnego działania w obranym kierunku bez ciągłego krępowania się względami materyalnej natury, które — jak dotąd — paraliżują niejednokrotnie najlepsze, najpoczciwsze chęci garstki ludzi dobrej woli, stojących na czele tej instytucyi.

Czas jednak, abyśmy poznali bodaj w przybliżeniu sam szpital.

Mieści się on w dwóch, zupełnie odrębnych budynkach, z których jeden stanowi właściwy budynek szpitalny, drugi zaś, wznoszący się w głębi ogrodu i wszelkiej z tamtym budynkiem pozbawiony styczności, jest przeznaczony specyalnie dla dzieci dotkniętych chorobami zakaźnemi. W opisie niniejszym ograniczymy się jednak tylko do głównego budynku, wstęp bowiem do pawilonu dla chorób zakaźnych jest obecnie z powodu znajdującej się w nim znacznej liczby dzieci chorych na szkarlatynę bardzo utrudniony, skutkiem czego też zwiedzić go nie było można.

Otóż ten główny budynek szpitala św. Zofii obliczony jest na sto mniej więcej łóżek, tak rozmieszczonych, że 40 z nich przypada na oddział chirurgiczny, tyleż na oddział chorób wewnętrznych, reszta zaś na oddział chorób ocznych. Oddział chirurgiczny, prowadzony od lat 18 nieprzerwanie przez dr. Hilarego Schramma, mieści się na skrzydle prawem budynku i składa się z czterech dużych sal, każda po dziesięć łóżek, oraz dwóch małych pokoików przeznaczonych dla operacyi. Dwa inne oddziały, a mianowicie dla chorób wewnętrznych i ocznych, znajdują się na skrzydle lewem budynku i zajmują cały dół i piętro. Na pomieszczenie obu tych oddziałów przeznaczonych jest sal pięć, a to trzy z nich dla chorób wewnętrznych, dwie zaś dla chorób ocznych, każda również o dziewięciu łóżkach. Pod względem zewnętrznym sale te bardzo korzystne na zwiedzającym je sprawiają wrażenie. Wysokie, jasne, przestronne, o dużych oknach, wychodzących przeważnie na ogród, a przytem czyste i schludne, nie mają one w sobie nic a nic z ponurego zazwyczaj wyglądu sal szpitalnych, a tylko urządzenie ich i wyrywające się od czasu do czasu z piersi znajdujących się w nich chorych dziatek jęki przypominają nam, gdzie się znajdujemy. Co do urządzenia tych sal, to jest ono wszędzie jednakie: pod ścianami żelazne, na czarno pomalowane łóżeczka z ustawionemi u węzgłowi czarnemi tablicami drewnianemi, na których wypisane są nazwiska chorych i rodzaj choroby, na środku stół drewniany i ławka, ponadto w jednym kącie sali łóżko dla dozorczyni — oto wszystko, co w salach tych spotykamy.

Jak widać z tego, urządzenie bardzo skromne i proste, na inne jednak nie stać komitet, zarządzający szpitalem, a zresztą ta dziatwa, która znajduje tu przytułek i opiekę lekarską na czas choroby, do komfortu nie przyzwyczajona, więc i komfortu nie potrzebuje; byle miała potrzebne wygody, byle czuła w około siebie bicie serc życzliwych, a brzemię cierpień, ciężar sieroctwa lub opuszczenia znośniejsze się jej wydadzą. A podnieść trzeba z uznaniem, że i na tych wygodach i na troskliwej, pełnej życzliwości opiece biednej tej dziatwie nigdy nie zbywa. Czuwają nad tem opiekujące się szpitalem panie dobroczynne, w pierwszym rzędzie pani Schrammowa, której dziatwa szpitalna dużo zawdzięcza dobrego. Wystarczy tu przypomnieć, że jej to staraniem i z jej inicyatywy powstał przed kilku laty ze składek ciągle wzrastający fundusz dla rekonwalescentów, z którego sprawia komitet dzieciom szpitalnym ubrania i obuwie, oraz od czasu do czasu urządza im różne przyjemności, jak np. drzewko na Boże Narodzenie i t. p. Ponadto niepodobna tu pominąć milczeniem także i tego faktu, że zarząd szpitala wysyła rok rocznie własnym kosztem 40 dzieci na lato do Iwonicza, do utrzymywanej tam z funduszów szpitala kolonii leczniczej.

Na czele szpitala, z ramienia komitetu,

---

2)

Leon XIII.

(Dokończenie).

To jedna strona działalności Papieża, oprócz niej jest druga, która nie dzisiejsze złe usuwa ale na przyszłość kładzie podwaliny dobrego. To encykliki Leona XIII.

„Choruje świat ten na żądzę pieniędzy, żądzę używania i zbytku, przez tę na nieuczciwe nabywanie pieniędzy, albo na okradanie funduszów publicznych dla siebie, choruje na rozpustę, na niewierność w małżeństwie, przez tę rozprzęga nie już życie chrześcijańskie, ale węzeł podstawny wszelkiego społecznego życia; choruje społeczeństwo na nieznajomość samej istoty prawa, a człowiek (często i łatwo) na nieznajomość swoich osobistych praw i obowiązków. Rządzący nie chcą wiedzieć i pamiętać, co są winni rządzonym: przez to rządzeni zbyt często mają sobie wszystko za pozwolone przeciw rządzącym. Rzecz prosta, że przy tym stanie rzeczy, umysłów, sumień, porządku i spokoju na świecie być nie może, ale „wszystko psuje się, rozprzęga i szaleje“.

„A nad tem wszystkiem czy pod tem wszystkiem, dopiero ta wielka sprawa naszych czasów, ta ukryta czy jawna, głucha czy głośna, walka między ubogim i bogatym, która musi zgubić jednego i drugiego, jeżeli wybuchnie nienawiścią, a nie uspokoi się sprawiedliwością. Gdzie jest granica między prawami, między słusznemi żądaniami jednych i drugich? Gdzie się zaczyna krzywda ubogiego, a kiedy on znowu posuwa się do gwałtu i krzywdzi? Kto to wskaże? kto objaśni? kto jednych i drugich upomni, a przez to może ocali od nieszczęść i zguby?

„Na te choroby wieku, na te jego nieszczęścia, znajduje się rada w Encyklikach Leona XIII. Kościół, od swego początku uczy zawsze jednakowo, zawsze tego samego, ale nauki swoje rzadko zebrał i wyłożył tak zupełnie, tak jasno i zrozumiale, tak po prostu a tak głęboko, jak w Encyklikach Leona XIII.

„A czyż to już wszystko? O nie, i daleko do tego. A ten stary przesąd, ten stary fałsz, który od wieków tyle pokoleń oszukiwał i od Boga odwracał, ten mniemany rozbrat między wiarą a wiedzą, między dochodzeniem i doświadczeniem a objawieniem, między wolnem myśleniem rozumu a dobrowolnem uznaniem, że on wszystkiego dociec i ogarnąć nie może? Na tej niby nieuniknionej i niezagodzonej sprzeczności rozumu z wiarą oparły się, z niej wyszły, nią wojowały wszystkie te badania, które dochodziły do ubóstwienia człowieka, albo równały go ze zwierzęciem — a jedne, jak drugie logicznie już zwalniały go z wszelkiej odpowiedzialności. Ta fałszywa podstawa myślenia odbijała się naturalnie we wszystkich życia objawach i stosunkach; jej logicznym skutkiem były zboczenia w życiu ludzi i w życiu społeczeństw. Tę podstawę fałszywą trzeba usunąć, a myślenie oprzec na innej, prawdziwej i zdrowej. Człowiek chce, potrzebuje, musi, wiedzieć czem jest, po co jest, skąd się wziął. Niechże zna swoją istotę, i swoje przeznaczenie, ale takiemi, jakiemi one na prawdę są. Leon XIII wziął się do tej podstawy myślenia, wziął się do odrodzenia nauki filozofii. Nie sprzeczność urojona między wiarą a wiedzą, ale owszem, ich przyrodzona i konieczna zgodność, ich łączność w jednem przeznaczeniu i celu przy różnych środkach i drogach, ich wzajemne wspomaganie się a dokładne zrozumienie ich różnej istoty, to jest prawda, to ma być wytłómaczonem i dowiedzionem. I znowu z woli i inicyatywy Leona XIII odbywa się ogromny, niesłychany, głęboki zwrot w nauce i w dziejach filozofii; naprzeciw różnym systemom, mylnym we wnioskach, bo dowolnym w założeniach, staje filozofia chrześcijańska, opatrzona jak tamte we wszystkie środki i znamiona umiejętnego badania.

„Kościół jest nieprzyjacielem światła, warownią ciemnoty, zaporą wszelkiego postępu i nauki! Wszak i to kłamstwo szerzyło się i szerzy jeszcze, zasiane przez przewrotność, przyjmowane przez lekkomyślność i ignorancyę. Ale od Leona XIII spuściło jednak z tonu, stało się mniej zuchwałem. Nietylko słowa Papieża, ale i uczynki, Archiwum Watykańskie otwarte, zalecanie nauki duchownym, organizacya jej w zakładach wychowawczych, wydawnictwa, żądanie prawdy w historyi, choćby nie zaszczytnej dla papieży, wszystko to zmusza do milczenia. Gdyby Leon XIII panował w czasach dla Kościoła spokojnych, gdyby był mógł w stronę nauki i oświaty skierować swoje główne usiłowania, byłby liczony między tych miłośników i krzewicieli nauki, jakich widziały w Watykanie czasy Odrodzenia — tylko byłby duchowniejszy, świętszy od tamtych. Troski i obowiązki rządów Kościoła, życie skromne aż do ascetyzmu, godziły się w nim z zapałem do nauki i sztuki, z zamiłowaniem pięknych form. Jego rozrywką, jego wypoczynkiem były te wiersze łacińskie, pobożne, ale czasem nawet żartobliwe, które pisał ze szczególnem upodobaniem, a swój piękny styl w łacinie miał sobie nawet za chlubę. W ostatniej chorobie, prawie umierający, jeszcze napisał wiersz o swojej bliskiej śmierci, a w tajemnicy przed lekarzami i służbą wstał z łóżka, żeby czytać Horacego. Ten spokój wobec śmierci, ta pogoda umysłu i sumienia, która pozwala na ziemskie myśli, nawet na rozrywki, w ostatnich chwilach życia przypomina znany szczegół z życia św. Karola Borromeusza. Ten raz, grając w kręgle, miał być zapytanym przez swego towarzysza, coby zrobił, gdyby się dowiedział, że za godzinę ma umrzeć. „Naprzód skończyłbym partyę“. Tak mógł odpowiedzieć tylko człowiek w doskonałej zgodzie ze swojem sumieniem, a jedności z Bogiem. Leon XIII w takiem samem usposobieniu przerzucał Horacego, choć wiedział, że stoi nad nim śmierć.

„Ale poezya była jego przyjemnością i rozrywką, nauka i oświata była dodatkową, uboczną sprawą — główną było podniesienie Kościoła, stwierdzenie przed całym światem jego powszechności, pragnieniem głównem był powrót wszystkich wyznań chrześcijańskich do jedności z Kościołem. To mógł widzieć tylko w dalekiej, bardzo zapewne dalekiej przyszłości; ale o tem myśleć, do tego dążyć był obowiązany. Każdy Papież musi mieć za cel, „żeby był jeden pasterz i jedna owczarnia“. Tamto, skupienie i podniesienie Kościoła w sobie i podwyższenie go przed światem, spełnił i stwierdził jak mało który z jego poprzedników.

W czci, jaką mu oddawali za życia, jaką oddają po śmierci, innowiercy, królowie a zarazem duchowni zwierzchnicy swoich wyznań, może być wyrachowanie, może im to potrzebne ze względu na katolickich poddanych; ale i u takich, u króla angielskiego naprzykład, nie ma powodu przypuszczać braku szczerości. Ale od tych urzędowych znaków uszanowania, dziwniejsze są głosy dzienników, niczem nie nakazane, nie konieczne. Kiedy jeden z najzawziętszych i najprzewrotniejszych w nienawiści Kościoła, wiedeńska *Nowa Pressa*, pisała o Leonie XIII, że jest „coś legendowego, coś nieziemskiego w jego postaci“, to nie chce się wierzyć własnym oczom czytając, i mówi się: *Mentita est iniquitas sibi ipsi* — Niegodziwość zadała kłam sama sobie.

Coś nieziemskiego — to prawda. Najlepiej określił to Sienkiewicz w tym krótkim opisie Leona XIII: „Ciało wydaje się widmem, a duch rzeczywistością“. To widmo, niepojętą siłą tak długo na ziemi widziane, znikło: duch uleciał ale został na ziemi w dokonanych dziełach. Mówi się czasem, że Leon XIII pomylił się — w tym, lub w tym razie, że mógł był postąpić inaczej — że naprzykład okazał się zbyt pojednawczym względem Prus, kiedy z niemi robił pokój zbyt cierpliwym wzgledem Rzeczypospolitej francuskiej, kiedy ona już otwarcie bierze się do burzenia Kościoła. Na to, cokolwiek się myśli, można sobie odpowiedzieć słowami Leona XIII, kiedy jeden człowiek świecki śmiał mu robić uwagi tego rodzaju. *Ne jugez pas votre Pape* („Nie sądź swego Papieża“). Każdy z nas, stojąc na swoim poziomie, obejmuje wzrokiem swój horyzont, i to ma za najpilniejsze, co w tym jego widnokręgu jest najgorsze. Ale Papież, który ze swego miejsca cały świat musi ogarnąć wzrokiem i za cały odpowiada, Papież widzi całość spraw Kościoła i musi baczyć, żeby, na jeden szczegół patrząc, innych nie spuścił z oka.

O tem nie zawsze się pamięta. Czasem można było słyszeć zdania, że w sprawach Kościoła w Polsce Leon XIII nie jest tak stanowczym, tak śmiałym, jak był Pius IX, a przez to nie pociąga tak do siebie, nie chwyta tak za serce jak tamten. Odpowiedź jest łatwa. Pius IX mógł gromić, mógł nawet grozić, bo stracił wszelką nadzieję, iżby mógł coś poradzić, coś sprawić. Leon XIII, który musiał z obowiązku swego urzędu zabezpieczyć jako tako Kościół w Polsce obsadzeniem biskupstw, umożliwieniem religijnego duchowego życia, musiał też być ostrożnym, spokojnym w słowach, umiarkowanym w żądaniach. Musiał nawet nie raz udawać, że nie widzi podstępu i zdrady, choć je dobrze widział: tym sposobem łatwiej mógł je wyminąć i oddalić. Nasz sangwiniczny temperament i nasze zbolałe uczucie widziały powolność zbyteczną tam, gdzie była tylko roztropność i konieczna zimna krew. *Estote prudentes* — (bądźcie roztropni) to także rozkaz i prawidło, dla papieży nie mniej obowiązujące, jak dla wszystkich, owszem więcej, bo nikt nie potrzebuje tyle co oni roztropności i męztwa. Ale jak Leon XIII czuł, co o Polsce myślał, to pokazują wyraźnie i jego czyny i jego słowa. Czyny: to jakaś przecie — względna oczywiście, ile była możliwą — restauracya Kościoła pod rządem rosyjskim, to nominacya Arcybiskupa gnieźnieńskiego, to wyszczególnianie biskupów polskich przy każdej zdarzonej sposobności, to kardynalski kapelusz dwóch biskupów krakowskich, to ciągła i dokładna znajomość wszystkich stosunków Kościoła w trzech częściach Pelski. Słowa: to przedewszystkiem Encyklika do biskupów polskich, a po niej te wszystkie ojcowskie, miłościwe, które słyszała każda nasza pielgrzymka i każdy Polak, który miał szczęście z Papieżem rozmawiać. Ich znaczenie, ich treść, wyraża się najlepiej w tem, co on sam jednemu z nas powiedział: „Robię co tylko mogę, myślę i pamiętam bez ustanku, modlę się za Polskę każdego dnia i będę modlić się i kochać Ją do ostatniego dnia mego życia“. Jak Kościół powszechny, tak i Kościół w Polsce zostawia Leon XIII w stanie lepszym, niż go zastał, a odchodząc, miałby prawo odwołać się do nas wszystkich, swoich wiernych, do tego Kościoła, którego był głową i zapytać: „Cóżem ci więcej miał uczynić, a nie uczyniłem?“

„Leon umiera, ale Papież żyje“ — pisał on w owym swoim ostatnim wierszu. Tak! Papież żyje: ale świat katolicki czuje się osieroconym, kiedy stracił Leona, i pragnie, prosi z całego serca, żeby Leon odżył w Papieżu, który żyje zawsze, żeby następca był jego godny, jemu równy. Ufajmy, że tak będzie. Kiedy z roku na rok, z końca dnia na dzień czekaliśmy zgonu sędziwego Piusa IX, pytaliśmy w niepokoju i trosce: „Kto po nim nastąpi, kto go zastąpi, gdzie znajdzie się drugi taki, jak on?“ Znalazł Bóg i zesłał takiego, który odmienny bardzo, zupełnie inny, był równy, a przymiotami i dziełami swemi dopełniał poprzednika. To samo potrafi Bóg i teraz, jeśli zechce; a zechce zapewne, bo widzi, że jego Kościół, jego biedne dziecko, ród ludzki, gwałtownie potrzebuje rady, pomocy, kierunku i ra-

pozostającego obecnie pod przewodnictwem księżnej Maryi Lubomirskiej, stoi od pierwszej chwili jego istnienia dr. Emil Merczyński, znany w szerokich kołach naszego miasta lekarz, a przytem człowiek, oddany całą duszą tej pięknej instytucyi. I jego to, jakoteż dr-a Schramma staraniom zawdzięcza szpital św. Zofii, że, pomimo nawet bardzo trudnych warunków bytu, znajduje się przecież w stanie tak kwitnącym i tak dobroczynny wpływ wywiera. Wystarczy zresztą zaznaczyć tutaj, że w ciągu np. jednego roku 1902 znajdowało się na kuracyi w szpitalu ni mniej ni więcej, jak 1294 chorych. Uwzględniając szczupłe zasoby, jakimi szpital rozporządza, przyzna chyba każdy, że cyfra to prawie nie do uwierzenia, a jednak to cyfra prawdziwa i ona to świadczy najlepiej o tem, jak wielką jest żywotność i jak olbrzymią doniosłość tej instytucyi. I pomyśleć tylko, że względem takiej to instytucyi zachowuje się ogół nasz tak zimno i apatycznie.

Odezwa arcypasterska

do rodziców katolickich we Lwowie.

W czasie mojej nieobecności stała się w mieście rzecz niezmiernie bolesna. Nie byłbym pasterzem i sługą Chrystusowym, gdybym w chwili wielkiego wzburzenia umysłów krył się i milczał, zamiast sprawę rozświecić i na lepsze sprowadzić tory.

Nie myślę bronić mojego proboszcza przy kościele św. Mikołaja. Gdyby na radę i wiec zebrały się te tysiące biednych, których nakarmił, i ci chorzy, którym szpitale i przytuliska wybudował, to wszyscy zgromadzeni jednomyślnie zgodziliby się na oświadczenie, że ten, który całe życie służył uczciwie Bogu i Ojczyźnie, nie mógł na starość stać się zdrajcą przez to, iż powziął myśl podobną, jaką przed kilkunastu laty w Krakowie w czyn wprowadził ś. p. kardynał Dunajewski, chlubny męczennik za sprawę narodową.

Mnie boli, że wobec nieporozumienia, jakie zaszło, muszę dzisiaj wobec katolików bronić zasady katolickiej i Braci szkolnych, których zamiast przyjąć otwartem sercem, obwołano germanizatorami. A któż są oni? To krew z krwi naszej, kość z kości naszej. Jeśli jeszcze nie wszyscy biegle władają językiem polskim w ustnej rozmowie, to nie ich wina, jeno protestanckiego systemu szkolnego w Prusiech. Przybyli oni do nas, aby tu założyć polski nowicyat, utworzyć z czasem osobną prowincyę polską swojego Zgromadzenia i być nam pomocą w pracy społecznej na tych polach, któreby w ich braku leżały odłogiem. Nauczycielom naszym posad zabierać nie myślą, ani stawać im w drodze wtedy, gdy dążą do polepszenia swego bytu. Gdybym najmniejszą w tym względzie żywił niepewność, nigdybym Braci nie dopuścił do mojej dyecezyi, bo wysoko cenię naszych nauczycieli, szczerze pragnę ich dobra i w każdym prawie liście pasterskim z uznaniem wyrażałem się o pracy ich ofiarnej i rzetelnych zasługach około ludu.

Aby mieć punkt oparcia, Bracia szkolni otwierają pierwszą szkołę swoją we Lwowie, a myślą prowadzić ją w dwóch osobnych oddziałach, z których jeden z językiem wykładowym polskim, przeznaczony jest dla dzieci polskich, drugi, z językiem wykładowym niemieckim, dla dzieci niemieckich.

O szkołę niemiecką prosili rodzice Niemcy, którzy koszta jej chcą pokrywać swoim pieniądzem, składanym w formie opłat szkolnych, bo nie mają pretensyi do tego, iżby społeczeństwo polskie własnym groszem zaspakajało potrzeby obcych dzieci, czasowo w mieście przebywających.

Nie pojmuję, iż przeciw tej szkole mogła powstać tak wielka burza, skoro równocześnie subwencyą pobiera niemiecka szkoła protestancka, której szyld po dziśdzień głosi, że gmina wyznaniowa przeznaczyła ją dla dzieci ewangelickich.

Żaden katolik, a tem mniej biskup nie może patrzeć spokojnie na to, że dzieci katolickie nasiąkają w szkole protestanckiej co najmniej obojętnością religijną. Wiem o tem od rodziców, którzy przychodzili do mnie z prośbą o ratunek w tej sprawie. Wiem też, jak bardzo gorszyły się tem dzieci katolickie, że jeszcze niedawno uczył w tutejszej szkole ewangielickiej religii protestanckiej apostata, były słuchacz wydziału teologicznego we Lwowie.

Jeśli tedy rzeczy tak stoją, że dla ratowania dusz niemowlęcych rodzice ich, Niemcy, starają się o szkołę niemiecką, to biskupa — który musi być sprawiedliwy dla wszystkich katolików, Polaków i Niemców — obowiązkiem jest pośpieszyć im z moralną pomocą w imię tejsamej zasady, dla której wołamy o język polski i pacierz w języku ojczystym dla naszej dziatwy; sprawiedliwi dla drugich, śmiało będziem mogli żądać sprawiedliwości dla siebie i protestować przeciw gwałtowi, zadawanemu sumieniu dziatwy naszej.

Że nowa szkoła katolicka nie będzie działała na szkodę narodowości polskiej, za to pełną biorę odpowiedzialność na siebie, ufam zaś, że za lat kilka Bracia szkolni sumienną i skuteczną pracą zdobędą sobie zaufanie naszego społeczeństwa i wszystkich sfer jego.

We Lwowie, dnia 25 sierpnia 1903.

† *Józef*
Arcybiskup-Metropolita.

Zatrzymanie żołnierzy w wojsku.

Obstrukcya węgierska, która nie pozwoliła uchwalić w tamtej połowie monarchii corocznego kontyngentu rekruta, pociągnęła za sobą trudności w załatwieniu spraw wojskowych także w obrębie krajów austryackich. Wprawdzie austryacka Izba posłów uchwaliła tegoroczny kontyngent rekruta, i to podwyższony, tak, jak domagał się rząd, ale na wniosek posła Chiari dodała klauzulę, że rekrutów będzie można w tym roku powołać pod broń tylko wówczas, gdy także Sejm węgierski przyjmie ustawę o kontyngencie rekruta. Skoro jednak warunek ten nie dopisał, władza wojskowa znalazła się w tem położeniu, że nie może tego roku także w Austryi odnowić stanu czynnego armii. Trudność tę usuwa obecnie ministeryum wojny prowizorycznie w ten sposób, że rozporządziło, iż ci żołnierze, którzy właśnie dosługują trzy lata pod bronią i mieli jak co roku po manewrach jesiennych pójść na urlop, pozostaną jeszcze i nadal w służbie czynnej, aż do dalszego zarządzenia. Rozporządzenie to odczytano już żołnierzom pułków wiedeńskich i będzie ono odczytane wszystkim oddziałom armii, z wyjątkiem wojsk bośniacko-hercogowińskich, gdyż co do nich obowiązuje osobna prowizoryczna ustawa wojskowa.

Zarządzenie powyższe nie wykracza wcale po za kompetencyę władzy wojskowej, albowiem w istocie nie przedłuża ono służby wojskowej odnośnych żołnierzy, gdyż służba ta wedle litery prawa trwać powinna do 31 grudnia. Istnieje tylko zwyczaj urlopowania żołnierzy wcześniej, zaraz po manewrach, i to ze względów oszczędnościowych. Gdy jednak w tym roku, z powodu braku nowych rekrutów, pułki byłyby znacznie zdekompletowane w razie wcześniejszego urlopowania, przeto władza wojskowa postanowiła odstąpić od owego zwyczaju. Dodać należy, że rozporządzenie to będzie zastosowane tylko w takim razie, jeżeli do 1 października Sejm węgierski nie uchwali kontyngentu rekruta.

Również podnieść należy, że rozporządzenie ministerstwa wojny nie dotyczy jednorocznych ochotników, którzy zdali egzamin oficerski z dobrym postępem. Ci będą, jak zwykle, uwolnieni od czynnej służby.

Sfery wojskowe wyjaśniają ponadto, że rozporządzenie powyższe wydało ministerstwo już w sierpniu z tego powodu, że w tym czasie co roku wydaje się komendom korpuśnym polecenie urlopowania żołnierzy wysłużonych i powoływania pod broń nowych. Ażeby więc uprzedzić zapytanie tych komend, jak mają postąpić w tym roku, ogłoszono już teraz owo rozporządzenie ministeryalne.

Teatr ludowy.

Przed kilku tygodniami rozesłał główny zarząd Kółek rolniczych we Lwowie do najwybitniejszych literatów, dziennikarzy i znawców teatru kwestyonaryusz o potrzebie stworzenia teatru dla ludu wiejskiego i sposobach, za których pomocą możnaby projekt najskuteczniej i najkorzystniej w czyn wprowadzić.

Poniekąd odpowiedzią i to obszernie umotywowaną na ów kwestyonaryusz był odczyt p. Lucyana Rydla wypowiedziany niedawno w auli uniwersytetu Jagiellońskiego na dochód katolickich stowarzyszeń zawodowych żeńskich.

Nasuwa się pierwsze zasadnicze pytanie, — mówił p. Rydel — czy lud wogóle odczuwa potrzebę przedstawień scenicznych? Nie odczuwa jej bezwzględnie, w danych okolicznościach może się bez nich obejść zupełnie, mimo to jednak przyjmuje je z zapałem, a nawet może się w nich rozmiłować. Wystarczy przyjrzeć się chłopu podczas przedstawienia ludowego w teatrze krakowskim, aby zrozumieć jego zachwyt i przyjemność, jakiej doznaje. Nie można oczywiście twierdzić tego bezwzględnie o całym ludzie: jedne dzielnice rozwinęły się bardziej, inne mniej - w miarę tego odczuwają mniej lub więcej potrzebę teatru.

Drugą ważną sprawą jest repertuar przyszłego teatru i czas, kiedy przedstawienia mogłyby się odbywać.

Musiałoby się to w pierwszym rzędzie stosować do wolnego czasu, jakim chłop rozporządza, więc najwłaściwszą chwilą działania byłby czas od Adwentu do Wielkiej Nocy. Stąd już wynika wprost rodzaj i podział repertuaru.

Lud polski jest głęboko religijny, przedstawienia wesołe, tańce i t. p., czy to podczas Adwentu czy Wielkiego postu, musiałyby go bezwarunkowo oburzyć. Przedstawienia w tym czasie musiałyby mieć więc poważny, prawie religijny charakter.

Od Nowego Roku aż do Matki Boskiej Gromnicznej najwłaściwszym utworem byłyby bezsprzecznie „Jasełka“. Ale znowu egzotyczność grywanych obecnie „Jasełek“ nie może do ludu przemawiać; dla niego Betleem leży gdzieś na polskiej ziemi, dla niego pasterze, przychodzący do szopy, są polskimi pasterzami. Przejawia się to w kolędach, w tych wspaniałych pieśniach ludowych, one też, zebrane i ułożone w dramatyczną formę, mogłyby dać prawdziwe polskie „Jasełka“ o charakterze wiejskim i lokalnym.

Od Matki Boskiej Gromnicznej aż do środy popielcowej możnaby przedstawiać utwory lżejsze, obyczajowe, gdyby chłop istotnie miał ku nim zamiłowanie. Tak jednak nie jest.

Na lud wiejski oddziaływują przedewszystkiem utwory o charakterze bohatersko-religijnym, w nich tylko znajduje zadowolenie; literatura obyczajowa nie pociąga go prawie zupełnie.

Jakież więc tematy byłyby najbardziej odpowiednie?

Zdaniem prelegenta, za wzór mógłby tu służyć teatr średniowieczny, zwłaszcza francuski. Dwa były główne typy utworów ówczesnych: *Mystères* (*Passions*), sceny z życia Chrystusa i *Miracles*, scenizowane legendy o świętych.

Chłop polski jest zbyt religijny, aby mógł znieść przedstawienie Zbawiciela na scenie w jakiejkolwiek formie. Pierwszy więc rodzaj musiałby być stanowczo wyłączony. Pozostaje natomiast drugi, a w historyi i wśród legend możnaby znaleźć tysiące tematów. Czy to więc legenda o wykopanym obrazie, który oracz chciał ukryć, czy to legenda o groszu wdowim, dorzuconym na szalę ze zwłokami św. Wojciecha, czy to legendy z życia św. Stanisława, św. Jana Kantego, św. Kingi, wszystko to wspaniałe tematy, czekające tylko opracowania scenicznego.

Dalszym tematem mogłyby być legendy i podania o królach. Chłop nasz ma wogóle wielkie zamiłowanie do historyi, do czasów bohaterskich, wszystkie utwory osnute na podkładzie historycznym, zwłaszcza o ile grałby w nich rolę chłop, mogłyby liczyć na zupełne powodzenie.

A i takich tematów nie brak w historyi naszej, a więc czy to z życia Stefana Batorego, czy to Kazimierza Wielkiego, czy Sobieskiego. Mity historyczne o Piaście, Popielu, Ziemowicie, klechdy ludowe, wysnute w fantazyi samego chłopa, mogłyby także dostarczyć niejednego pięknego i zajmującego tematu.

Natomiast wszelkich scen z życia prywatnego, a zwłaszcza scen miłosnych, należałoby skrupulatnie unikać. O ile w nas analiza uczuć miłości wywołuje zajęcie, u chłopa budzi zgorszenie, a co najmniej śmiech. Widz w mieście żąda, aby aktor najrealniej oddawał życie, zapominając o patrzących, chłop z akcyą na scenie stoi w ścisłym związku, a wszystko, coby w życiu nie było przystojne, i na scenie budzi w nim odrazę.

Nasuwa się pytanie, jakie byłyby koszta zrealizowania projektu. Środki sceniczne mogłyby być bardzo proste, lud łatwo ulega złudzeniu i teatr, podobny do szekspirowskiego, wystarczyłby najzupełniej. Według obliczeń prelegenta, 30—40.000 złr. starczyłoby na utworzenie stałej trupy, złożonej z kilkunastu osób, na nabycie budynku przenośnego, jakie wyrabia, się w Szwajcaryi, i na urządzenie dekoracyj. Kosztem niewielkiej subwencyi rocznej możnaby byt wędrującej trupy zabezpieczyć.

Bardzo ważną okolicznością, zdaniem prelegenta, jest opłata za miejsca. Wolny wstęp powinienby być absolutnie wyłączony; opłata może być bardzo mała, ale jest konieczna, gdyż chłop najlepiej bawi się za swoje pieniądze, gdy przeciwnie, dopuszczony bezpłatnie na przedstawienie, zwykle zachowuje się szyderczo. Tak więc teatr miałby nawet pewne dochody, na odpustach zwłaszcza, gdy zbiera się wielu ludzi, chcących po modlitwie przyjemnie czas przepędzić.

Kółka amatorskie wiejskie trudniej jest tworzyć, muszą one rodzić się same z siebie. Ale i tutaj dla współudziału społeczeństwa otwiera się szerokie pole. Zadaniem inteligencyi byłoby dostarczać odpowiedniego repertuaru, wyznaczać premie dla najlepiej grających teatrzyków amatorskich, wreszcie zaś prowadzić nieustanną kontrolę. Bo o ile teatr może oddać niepomierne przysługi rozwojowi kultury, gdy znajdzie się w dobrych rękach i pod dobrem kierownictwem, o tyle znowu bez nadzoru mógłby być istotnie szkodliwy.

Uwagi p. Rydla wydają się nam najzupełniej słusznemi. Sądzimy jednak, że powstanie kółek amatorskich włościańskich po wsiach będzie wprost niemożliwe, zanim teatry wędrowne nie rozbudzą wśród owych słuchaczy zamiłowania do przedstawień scenicznych i nie nauczą przyszłych amatorów elementarnych przynajmniej zasad gry aktorskiej.

Jeśli projekt kółek rolniczych da się urzeczywistnić, będzie wybornym wzorem i przykładem dla innych stron, bo podniesienie i uszlachetnienie rozrywek ludu wiejskiego jest wszędzie rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Co i o czem piszą.

Węgry konkurowały dotąd z Galicyą jedynie na targu zbożowym. Mając niższe podatki, poparcie rządowe na polu taryf kolejowych, jakoteż wszelkie inne ułatwienia, mogły one znacznie niżej od naszych ziemian sprzedawać zboże na rynkach austryackich. Tymczasem teraz mają one zamiar jeszcze na innym punkcie konkurować z Galicyą. Zanotowaliśmy to już wczoraj w artykule p. t. „Sytuacya“. Dzisiaj pisze o tem wiedeński korespondent *Czasu* co następuje:

Jakkolwiek Węgry na punkcie rozpolitykowania się dotąd nas jeszcze nie doścignęły, to w każdym razie zaczynają skutecznie z nami współzawodniczyć. Nie mają wprawdzie jeszcze politycznego stronnictwa gimnazyalistów, ale zdobyli się już na „stronnictwo polityczne nauczycieli ludowych“, które właśnie wydało manifest do narodu. Panowie nauczyciele ludowi, którzy na polu pedagogii w Węgrzech wiele pono pozostawiają do życzenia, ogłaszają program nowego stronnictwa, w którym między innemi czytamy: „Okazuje się koniecznem stworzyć polityczną organizacyę nauczycieli, która ma bądź samoistnie zabierać głos w węgierskiej legislatywie, bądź też oprzeć się o inną już istniejącą organizacyę, która w myśl naszej nauki ogłosiłaby państwową i prawnopaństwową samoistność naszej drogiej ojczyzny. Doszło do tego, że dopiero żądać musimy dla synów Węgier, węgierskich sztandarów i węgierskiej komendy w armii. Musimy też żądać samoistnego okręgu celnego“. Stanowczo grozi Galicyi niebezpieczna konkurencya!

* * *

Jeden z obywateli gubernii radomskiej, zwiedził tego roku bardzo szczegółowo Holandyę i w *Gazecie radomskiej* opowiada swoje wrażenia.

Zdala — pisze ten ziemianin — wśród drzew stuletnich błyska pierwszy pałac wsi Bellingwold, pałac, powtarzam, bo grubo się myli, kto sądzi może, że wieś holenderska z chat lub domów się składa. O nie, czytelniku! Wyobraź sobie 100 pałacyków lub willi, każdy zbudowany w innym stylu, każdy z barwnej, świecącej cegły, każdy wśród małego, ale uroczego, tulipanami usianego, niebotycznemi drzewami ocienionego ogródka, a będziesz miał pojęcie o wiosce holenderskiej, podobniejszej raczej do jakiegoś z przepychem zabudowanego miejsca kąpielowego lub letniska. Wyobraź sobie jeszcze kilkanaście sklepów okazałych, jakich nie masz w samym Radomiu, bruk z „klinkieru“, równiejszy, niż na Krakowskiem-Przedmieściu, wyobraź tramwaj konny, światło elektryczne na ulicach i w domu każdym, telefon u każdego chłopa, wyobraź sobie wreszcie robotnice z grabiami, a robotników z kosami, jadących do siana na — rowerach, dodaj do tego sporo fantazyi, a jeszcze nie będziesz miał tego cudownego obrazu, jaki się przy wjeździe do Bellingwolda przed oczami mojemi roztoczył. Nie będziesz miał, czytelniku, całkowitego obrazu, bo nie jesteś w możności wyobrazić sobie tej bajecznej czystości, którą lśni wszystko wokoło. Właśnie mamy sobotę, odbywa się więc odświętne czyszczenie. I oto służąca, brzydka, jak noc marcowa, szoruje mydłem i szczotką bruk przed ogródkiem swego pani, podczas gdy druga na drabinie czyni to samo z fasadą pałacyku“.

Giovanni Segantini.

Z Berlina piszą:

„Gdy Stwórca od swego oblicza odegnał człowieka, a później powrotu do światła kazał mu szukać na ciężkiej zmysłów drodze, gdy wszyscy niebianie odstąpili syna ziemskiego, ona, sztuka jedna, ludzka, podała opuszczonemu rękę i nieśmiertelna, wielkodusznie się z nim w jego śmiertelność zamknęła.“ Tak brzmią słowa poety i nie można lepiej wyobrazić sobie dążenia ludzkości do idealnego tworzenia, które rzeczywiście jest jakby przypomnieniem utraconego raju, odzyskaniem choć złudnem, oderwanej wyższej krainy, powrotem choć sennym, na ciężkiej zmysłów drodze do zabranego światła duchowego. Z pośród wszystkich narodów, przedewszystkiem naród włoski przez długie wieki w tem znaczeniu szczególne powołanie w sztuce objawiał i piękny świat ideałów krzewił. I stało się, że i ten naród włoski, obdarzony tak poetyczną wyobraźnią i bystremi zmysłami do idealnego piękna, w otoczeniu wspaniałej natury, która naprzemian usypia i budzi, przechodząc różne ewolucye duchowe całych pokoleń, z biegiem czasu uległ rozwielmożnionemu chłodnemu materyalizmowi.

Sztuka wyrasta z życia społecznego, jak kwiat z ziemi, a swobodny i potężny jej rozwój zależy i od warunków społeczno-ekonomicznych i od moralno-etycznych usposobień pewnego wieku i narodu. Czas uronił kwiaty dawniejszej sztuki włoskiej, a jej owoce się przestarzały. W ostatnich czasach nietylko że Włochy nie przodują w sztuce innym narodom, ale przeciwnie pozostały w tyle za niemi. Lecz jak wśród ciemnej nocy, na czarnym nieba horyzoncie nieraz gwiazda zabłyśnie, podobnie zajaśniał wśród nowoczesnych włoskich malarzy artysta, który, zadając poniekąd kłam zupełnemu upadkowi sztuki narodu swego, z uznaniem całej Europy, nie należąc do żadnych szkół i nie idąc śladem żadnego poprzednika, dziełami swemi własny szlak artystyczny kreślił.

Malarzem tym jest Giovanni Segantini, którego dzieł kilka zdobi wystawę obrazów w gmachu berlińskiej Secesyi. Oryginalny ten artysta nie upatrywał szczytu doskonałości, jak tylu jemu współczesnych ziomków, w gonieniu za efektami, za artystyczną skrzętnością i w upodobaniu w osobliwościach — niezależnie od wszelkich prądów, dzieła jego są napiętnowane tym wyższym polotem do idealnego piękna, który częstokroć w zaświecie szukając sobie ojczyzny, oparty jest na zdrowo i prawdziwie odczutej naturze.

Motywy czerpał Segantini z gór alpejskich, ujmując ich widoki w charakter niezmienny, zasadniczy, nadając im zarazem szczególny nastrój. W obrazach jego przeważa przedewszystkiem krajobraz, w którym postacie harmonijnie się zlewają i organiczną z nim całość stanowią. Kto miał sposobność widzieć Segantiniego obrazy, wystawione w berlińskiej Secesyi, ten bez wątpienia uniósł w pamięci wrażenie niepospolite. Malarz ten stworzył szereg wielkich tryptyków, z których najważniejszy mamy właśnie przed sobą.

Po wysoko położonej polance, wśród której gdzieniedzie skały się piętrzą, stado bydła biegnie na pastwisko, gnane przez młodego chłopaka i dziewczynę. Pod wrażeniem górnej ciszy młodzi ludzie postępują w milczeniu, napawając się świeżem powietrzem. W oddali strumień wichrzy się i pieni głęboko w skalistych bezdnach ciskając potoki w podziemne kanały. Tu i ówdzie góry zataczają olbrzymie koliska, a częściej pozór mają wygasłych wulkanów, których krater wykruszył się i osypał po jednej stronie. Cała ta olbrzymia i wspaniała dekoracya tonie w mglistej jasności poranku. Po pogodnem niebie płynie ogromna chmura, ku której z po za zrębów skał i śnieżnych pól promienie słoneczne strzelają. Słońce zeszło. Obraz ten nosi skromny a wymowny tytuł „la Natura“.

W drugim utworze, rozwijającym poniekąd myśl pierwszego, wprowadza nas artysta na górzysty krajobraz oświetlony słońcem południowem. Pod drzewem na korzeniu siedzi młoda kobieta i tuli dziecko do łona. Jakkolwiek w twarzy widać zmęczenie i dziwną melancholię, to jednak można rozpoznać z jak wielką rozkoszą dziecinę swą pieści. W koło niej rozciąga się łąka, zasłana kwiatami, po której rozproszone bydło się przechadza. Zdaje się, że słychać jak w powietrzu skowronki wywodzą swe trele, a gdzieś z oddali pastuszka wygrywającego smętne melodye na fujarce. Z prawej strony obrazu wyrostek obkłada maczugą niesfornego stadnika, gnając go do wody, obok dwie kobiety niosą na swych grzbietach drzewo z lasu. Daleko za borem ciągnie się łańcuch gór, których czubki zawalone śniegiem jaskrawo błyszczą, tworząc pełno kontrastów. Po nad tem wszystkiem rozpięte jest niebo, na którem zwoje chmur wiszą, zwolna się kołysząc. — Segantini nazwał to dzieło obrazem życia: *la Vita*. W trzecim obrazie przenosi nas malarz na szczyty Alp, na których, wydaćby się mogło, żadna ludzka noga nie postoi. Wszędzie pustka, śnieg, lodowate zimno. Ale i tutaj nietylko, że może raz po raz jaki chciwy wrażeń turysta się zabłąka, ale i biedni ludziska mieszkają. Przed zapadłą, do skały przyczepioną chatą, stoją trzy stare kobiety z pochylonemi głowami, obok nich widać sanie, do których zaprzężony koń siwy smutnie łeb zwiesił, jakoby zrozumiał swe zadanie. Z chałupy wynoszą trumnę.

Trzeci ten i ostatni obraz, który myśl dwóch poprzednich uzupełnia, nosi nazwę *la Morte*. Wszystkie te trzy obrazy Segantini'ego są piękne, bardzo piękne. Taki duch jakim ten malarz był obdarzony, jest darem Opatrzności, ale i pokolenia wykwitem. Sztuka, krystalizując w sobie wysiłki twórczości artystycznej, wzbogaca skarbnicę duchową ludzkości. Daje ona ludziom wiele, daje im więcej, aniżeli oni jej dać mogą, ale kwitnąć może tylko w społeczeństwie, które nietylko sztukę kocha, ale i na sztukę łoży.

Mały feljeton.

Upadek intelektualny z winy biblioteki składkowej.

Opowiemy państwu smutne dzieje upadku umysłowego mieszkańców osady Wola w promieniu trzechmilowym. Okolice pomienione zamieszkują ludzie nie gorsi, ani lepsi, niż ich spotykamy w rozmaitych innych stronach kraju.

Panowie przepadają tam za polowaniem i lubią rozrywać nudy długich wieczorów jesiennych pulą preferansa; płeć żeńska, do chwili rozpoczęcia opowieści niniejszej, trudniła się poruszaniem spraw sąsiedzkich; młodzież pod względem zamiłowania do pląsów nie stała wyżej lub niżej w porównaniu z młodzieżą z innych parafij i powiatów.

Po za tem, w chwilach swobodnych, czytywano beletrystykę i rozpalano wyobraźnię epizodami miłosnemi Róży, która kochała Jerzego lub Michała, który utopił się, nie mogąc żyć bez Julii. Zresztą nic nie naruszało porządku i ciszy normalnej, stale grasujących wśród grona, o którem mowa.

Trwałoby to i nadal, gdyby ktoś nie podsunął panu aptekarzowi zbrodniczego projektu zorganizowania biblioteki ruchomej z funduszów składkowych.

Na narady stawili się wszyscy inteligentni przedstawiciele okolicy, nie wyłączając i pisarza prowentowego z Capideł. Porządek obrad był następujący:

Aptekarz. Zatem, szanowni państwo, będziemy składali po guldenie miesięcznie, przyczem każdemu z członków wolno będzie zapisać ze Lwowa książkę, jaka mu się żywnie podoba. Książki będą kursowały po przeczytaniu od osoby do osoby i tym sposobem wzmoże się siła rozwoju naszych umysłów. Ja sam na początek... na początek... (zagląda do umyślnie sprowadzonego katalogu księgarskiego) wybiorę... (myśli: „muszę im dowieść, że nie czytuję byle czego“) Abrahama „Sprawozdanie z poszukiwań w bibliotekach i archiwach rzymskich w latach 1897/8“. (ksztusząc się), to bardzo pouczające.

Pisarz prowentowy (do siebie): „Co prawda, wolałbym Robinsona Cruzoe na bezludnej wyspie, ale co pomyślałoby o mnie towarzystwo? Trzeba się postawić...“ Ja zaś (przerzuca kartki katalogu) wybiorę... tego, co miałem rzec... Huxley'a „Zasady fizyologii“. (Do siebie: „Gulden idzie w błoto, ale postawiłem się“.)

Panna Micia z Babrałek (mówiąc, bada wzrokiem wrażenie wywarte na ogół). Dla mnie proszę o „Wykład chemii organicznej“ Schorlemmera.

P. Pafnucy z Woli Guzdralskiej. Ja proszę o Pascala „Rachunek różniczkowy i całkowy.“ Nadzwyczajnie interesujące.

Pani Bonifacya z Więciorek. Ja zapisuję Robertsona „Humanistów nowożytnych“ itd.

Biblioteka ruchoma w Woli świetnie się rozwija, na czem zyskują głównie księgarze we Lwowie, oraz myszy wiejskie.

Książki, bardzo dokładnie porozcinane, krążą wśród stowarzyszonych, pomimo to, ludzie bezstronni zauważyli, iż pukanina po lasach, ploteczki przy kawie i flirt młodzieży wybuchnęły z siłą potrojoną.

Słyszeliśmy, że wielu członków czytelni zupełnie zapomniało czytać, że biblioteka sprowadziła poprostu zanik życia intelektualnego przedtem nieobserwowany. Co nie byłoby nastąpiło, gdyby uczestnicy, nie powodując się wstydem fałszywym, zapisywali dzieła: „O czterdziestu rozbójnikach“, „Tajemnice dworu madryckiego' i wiele innych nadzwyczaj ciekawych i zabawnych.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Deputacya ruskich posłów u namiestnika i u marszałka. Wskutek uchwały niedawno odbytego zjazdu ruskich posłów udała się w zeszłą niedzielę do namiestnika i do marszałka deputacya, złożona z posłów d-ra Oleśnickiego, Barwińskiego i Mogilnickiego.

Delegaci przedstawili najprzód namiestnikowi klęski gradowe we wschodniej Galicyi, które objęły szeroki pas ziemi od stryjskiego i kałuskiego Podgórza do Husiatyna i Zaleszczyk. Katastrofa ta, zdaniem ruskich posłów, jest o wiele większą i groźniejszą dla rolników, niż powodzie w zachodniej Galicyi. Z tego też powodu ruscy posłowie żądali od namiestnika, żeby nie zważał na głosy prasy polskiej, która ukrywając właściwy stan rzeczy w Galicyi wschodniej, radaby zagarnąć całą sumę rządowej zapomogi dla powodzian z Galicyi zachodniej, lecz żeby tę zapomogę rozdzielił sprawiedliwie, w stosunku do wysokości rzeczywistej szkody, poniesionej przez rolników. Na to odpowiedział namiestnik, że wiadomo mu bardzo dobrze, o ciężkich katastrofach gradowych w powiatach wschodnich, że z pomocą pośpieszy, a w rozdzielaniu zapomogi kierować się będzie tylko sprawiedliwością. Zaznaczył jednak namiestnik wbrew twierdzeniom ruskich posłów, że rozmiary katastrofy w zachodniej Galicyi są znacznie większe, niż we wschodniej, bo jest tam nadto wiele okolic nawiedzonych przez klęskę nieurodzaju, podczas gdy w Galicyi wschodniej w powiatach, które grad oszczędził, urodzaje wszędzie są piękne.

Następnie wytoczyli delegaci przed namiestnikiem skargę na rzekome nadużycia władz politycznych, ograniczające Rusinów w swobodach konstytucyjnych. Starostowie zakazują systematycznie wieców, rozwiązują bezprawnie poufne zebrania, prześladują ich aranżerów, stawiają liczne przeszkody statutowe działalności ruskich towarzystw i instytucyj. Dla poparcia tej skargi wręczyli posłowie namiestnikowi spis najdrastyczniejszych faktów owych nadużyć w ostatnich czasach i wezwali go, żeby zapobiegł dalszemu naruszaniu ustaw. Namiestnik oświadczył na to, że zawsze będzie stał na straży ustaw i nie ścierpi żadnych nadużyć, wydał już nawet w tym kierunku surowe instrukcye dla starostów. W poszczególnych wypadkach, które doszły do jego wiadomości, zarządził, co należy, i tak np. zniósł rozporządzenie starosty w Rawie ruskiej, którem zakazano poufnych zebrań w tym powiecie. Przedłożone fakty namiestnik rozpatrzy, działalności ruskich Towarzystw ograniczać nie chce i nie będzie, w sprawie strejków rolnych kazał starostom

---

tunku. Nie opuszczał go nigdy w takiej potrzebie, nie opuścił w naszych czasach, nie opuści i dalej. Jak w XI, jak w XIII wieku ratował Kościół wielkimi papieżami, tak zrobił i w wieku XIX, a historya kościelna, jak dziś z czcią i chlubą wspomina wielkich papieży Grzegorzów i Innocentych, tak w ich rzędzie, obok nich, postawi tych dwóch ostatnich. Byli głową Kościoła, głową, która myślała, opatrznie radziła i rządziła. Byli jego sercem, bo wszystkie potrzeby, wszystkie uciski, wszystkie cierpienia i Kościoła, jako takiego, i każdej w nim części narodu, stanu, warstwy społecznej, skupiali w swoim sercu, i żaden naród, czy stan, czy człowiek, nie odszedł od nich nie zrozumiany, nie pokrzepiony, nie pocieszony, nie błogosławiony. To tak do nich ciągnęło i przyciągało, to sprawiło, że w tych sercach spotykali się, łączyli się wszyscy wierni, a przez te serca ojcowskie uczyli się znać, rozumieć, miłować Papieża i Kościół. Byli też i duszą tego wielkiego ciała, które powolnie, z dobrowolną uległością przekonania i miłości, posłuszne było duszy, oglądało się na jej skinienie i wolę. Takim nie był świat katolicki od bardzo już dawna — takim się stał przez Piusa IX i Leona XIII.

„Kiedy ten od niedawna dopiero siedział na stolicy św. Piotra, kiedy pierwszy raz zgromadził koło siebie katolickich Słowian, wtedy w imieniu jednego z tych ludów odzywał się do niego Szujski:

W przeczenia burzach drży świat chrześcijański,
Z Chrystusem w walce żyją duchy świata,
O Ty błogosław! Ty, Namiestnik Pański.

Prośba wysłuchana. Przez ćwierć wieku błogosławił, krzepił, umacniał, wypraszał „wytrwanie, dobrą radę, łaskę powstania z błędów“ — a choć i sam i z owczarnią swoją wielorako „pognębiony“, wyprosił jednak siły więcej, jedności więcej, wiary i świadomości katolickiej więcej, dla Kościoła całego i dla tej jednej jego części. I tak samo prosi, tak samo błogosławi tam, gdzie jest teraz, a gdzie prośba i błogosławieństwo nabiera mocy większej przez uświęcenie ducha, który odbył już swoją ziemską wędrówkę. On tu na ziemi wskazywał, gdzie jest „droga i prawda i życie“, on sprawił, że to lepiej widzimy, czujemy, wiemy; on tam przyczyną swoją pomagać nam będzie, że tej drogi nie opuścimy, tej prawdy się nie wyprzemy, tego życia się nie pozbędziemy, ale zawsze będziemy chcieli tą drogą iść, a z czasem zdołamy „z Bogiem, w twarz stanąć bałwochwalczym bogom“.

Stanisław Tarnowski.

strzedz interesów pracujących i brać ich w obronę przeciw pracodawcom, którzy nie dotrzymują umów o wynagrodzenie pracy. Z drugiej jednak strony oświadczył namiestnik, że z całą surowością będzie pilnował porządku i spokoju w kraju i dlatego tępić będzie wszelkie objawy szerzenia nienawiści, a specyalnie w razie strejków bronić będzie surowo swobody pracy.

Potem udali się delegaci do marszałka krajowego hr. Badeniego i prosili go o to, żeby przy rozdziale zapomóg z funduszów krajowych uwzględnił potrzeby rolników ruskich dotkniętych klęskami gradowymi. Marszałek odrzekł, że w tej sprawie rozstrzygać będzie sejm, na podstawie wniosków, które mu przedłoży Wydział krajowy. Ponieważ przy tej sposobności dowiedzieli się posłowie ruscy, że ze wszystkich powiatów nie przedłożono jeszcze sprawozdań o rozmiarach i wysokości szkód gradowych, dla tego natychmiast wysłali odezwę do Rusinów w powiatach dotkniętych gradobiciem, szczególnie zaś Rusinów, członków rad i wydziałów powiatowych, ażeby jak najprędzej postarali się o dokładne daty co do szkód w każdym powiecie.

Wystawa salonu okrężnego artystów polskich potrwa tylko do 30-go b. m. tj. do niedzieli włącznie. Od niedzieli będą sale wystawy Towarz. sztuk pięknych przy pl. św. Ducha przez kilka dni zamknięte dla publiczności z powodu przygotowań do urządzenia „Zbiorowej wystawy artystów polskich", której otwarcie nastąpi w pierwszych dniach września.

Wielki pożar w Peszcie. Cesarz ofiarował 4.000 koron dla pozbawionej chleba służby spalonego Domu towarowego oraz 1300 koron dla osób zranionych podczas pożaru.

Straż ogniowa przeszukała już trzecie i czwarte piętro spalonego gmachu. Na 4 piętrze nie znaleziono żadnych zwłok. Na trzeciem piętrze znajdował się w łazienkach w wannie. Przybyli z Wiednia i Monachium rzeczoznawcy stwierdzili, że w sprawie tego pożaru dopuściły się władze węgierskie wielkich zaniedbań pod względem bezpieczeństwa.

Jeden z radnych miejskich wniósł do magistratu pismo, domagające się wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego komendantowi miejskiej straży ogniowej z powodu zarzutów, wytoczonych mu wskutek katastrofy pożarowej.

Benefis chóru opery lwowskiej. Dyrekcya teatru lwowskiego ofiarowała chórowi damskiemu i męskiemu opery lwowskiej przedstawienie, które się odbędzie w niedzielę d. 30 b. m. Daną będzie wesoła operetka Offenbacha „Bandyci". Cały czysty dochód oddany będzie członkom chóru, a ponieważ jest ich około 50 i ponieważ są to ludzie, którzy gorliwie dla sztuki pracowali przez cały rok, przeto sądzimy, że muzykalna publiczność Lwowa zechce okazać im swoją życzliwość i licznie w dniu tym zbierze się w teatrze.

Dziwna sprzeczność. Otrzymaliśmy dziś zawiadomienie, że wpisy do szkółki froeblowskiej pań Warchałowskiej i Wunschówny (przy placu Strzeleckim) rozpoczną się 29 b. m. Tymczasem Rada szkolna krajowa poleciła odroczyć otwarcie nietylko szkół ludowych ale i niższych klas gimnazyalnych do 15 września, a to z powodu istniejącej we Lwowie epidemii szkarlatyny. Nie jestże to sprzecznem z logiką, że zamykają wyższe szkoły, a nie te, w których właśnie szkarlatyna może się najbardziej szerzyć?

O przeszłości „Brata Alberta". Od jednej z pań naszych otrzymujemy następujące sprostowanie: W 187-mym numerze *Przeglądu* wyczytałam bardzo zajmujący artykuł o działalności „brata Alberta", tylko autor tego sprawozdania jest źle bardzo poinformowany co do jego przeszłości, to też pozwolę sobie tę pomyłkę sprostować. — Brata Alberta znają moi rodzice z dawnych czasów bardzo dobrze. Co do mnie widywałam go jeszcze przed laty 17-tu, gdy byłam dzieckiem i jak przez sen pamiętam tę świątobliwą postać. — „Brat Albert", którego właściwe nazwisko brzmi Adam Chmielowski, nie jest wcale bratem historyka literatury, ani też żadnym jego krewnym. Rodzina jego pochodzi wprawdzie z Królestwa lecz osiadła na Podolu Rosyjskiem, gdzie dotychczas jego bracia mieszkają. — Sam brat Albert zaś jako chłopak 20-letni brał udział w powstaniu 63-go i wówczas postradał nogę, następnie kształcił się jako malarz w Monachium i z zamiłowaniem oddawał się malarstwu religijnemu. W kilku kościołach parafialnych na Podolu odświeżył dawne obrazy. Przed laty 17-tu w naszej parafii w Zwańcu przemalował i poprawił wszystkie kościelne obrazy i wówczas często bywał u nas na wsi. — Zwykle po całodziennej pracy ukończonej przybywał p. Chmielowski do nas wierzchem na osiołku, by resztę wieczoru z nami spędzić. Odznaczał się zawsze wielką pobożnością.

Otrucie kapłana podczas Mszy św. W jednym z kościołów w Palermo domięszali jacyś złoczyńcy do wina, które ksiądz wypił w czasie odprawiania Mszy świętej, sublimatu. Tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej zdołano kapłana tego utrzymać przy życiu.

Tajemnica patryotyczna. W *Przedświcie* czytamy: Z okazyi agitacyi przeciwko szkole ks. Gorazdowskiego niech nam będzie wolno odchylić rąbek tajemnicy patryotycznej, dla której radny p. Czarnecki swego czasu tak żarliwie przemawiał na posiedzeniu Rady miejskiej za udzieleniem subwencyi szkole ewangelickiej, a tak żarliwie, rzekomo z pobudek patryotycznych, występuje przeciw braciom szkolnym: oto siostra p. radnego, patryoty, jest nauczycielką w szkole ewangelickiej we Lwowie.

Na koncercie polskim w Berlinie, który się tam odbędzie dnia 4 października, śpiewać będzie nasz znakomity tenor, p. Aleksander Bandrowski.

P. Aleksander Myszuga wprawia w entuzyazm publiczność petersburską zwłaszcza rolą Don Josego w operze „Carmen". *Nowoje Wremia* dość oryginalnie wychwala znakomitego tenora, powiada bowiem, że p. Myszuga mógłby dać 50 *for* rosyjskim śpiewakom.

Ze Stryja piszą nam: Z powodu przeniesienia tutejszego radzcy skarbowego p. Antoniego Juchmanka do Stanisławowa wydała miejscowa dykasterya urzędnicza w połączeniu z obywatelstwem okolicznem wspaniały bankiet w salach resursy. Radzca Juchmanko cieszył się nie tylko w mieście naszem, ale w całym powiecie niekłamaną sympatyą. Podczas bankietu, na którym panował nastrój wesoły i bardzo serdeczny, różni mówcy podnosili zalety p. Juchmanka i dawali folgę uczuciom żalu z powodu ustąpienia tak sympatycznego obywatela-urzędnika. Bardzo pięknie przemawiali starosta radzca Dr. Niewiadomski, marszałek rady powiatowej, radzcowie sądowi: pp. Kocowski i Jonas i wielu innych. Przy końcu w rzewnych słowach żegnał zebranych radzca p. Juchmanko. W szczególności dziękował swemu ulubionemu szefowi staroście radzcy Dr. Niewiadomskiemu, który potrafił natchnąć cały urząd duchem wyrozumiałości i poczucia obowiązku, za to, że tylko dzięki jego radom i wskazówkom, potrafił sobie zaskarbić sympatyę tak w urzędzie, jak i w powiecie.

W Koniuchowie odebrał sobie życie z powodu silnego zdenerwowania xiądz Zderkowski. Nieszczęśliwy samobójca przeciął sobie brzytwą gardło. Śp. x. Zderkowski należał do umiarkowanych Rusinów i nie prowadził polityki zawiści i nienawiści.

W Dzieduszycach małych spaliło się we wtorek sześćdziesiąt przeważnie niezaasekurowanych zabudowań. Podczas pożaru był starosta stryjski Dr. Niewiadomski, który prowadził akcyę ratunkową. Szkoda, że xięża ruscy w powiecie stryjskim, zamiast politykować przeciw szlachcie, nie nakłaniają wieśniaków do asekurowania ich mienia.

Dzień zdrowia. W amerykańskim stanie Utah ustanowiono „święto dezynfekcyjne", które ma co roku przypadać na dzień 1-go października. W tym dniu wszystkie hotele, pensyonaty, szkoły, domy prywatne, świątynie, teatry, oraz inne gmachy publiczne będą musiały poddać się gruntownej dezynfekcyi.

Przeciwko pladze moskitów wynaleziono podobno środek bardzo skuteczny. Ma nim być roślina *Ocinum viride*. Wystarczy w oknie ustawić kilka jej doniczek, aby moskitom zamknąć przystęp. Wywar z *Ocinum viride* ma działać skutecznie jako środek przeciw malaryi.

Ponieważ w naszym kraju jest mnóstwo malarycznych okolic, to jest okolic w których z powodu wielkiej ilości wody znajdują się miliony komarów, a komary te kąsają ludność i zarażają ją malaryą, przeto może profesor Ciesielski jako dyrektor ogrodu botanicznego, będącego przy uniwersytecie lwowskim, zechce sprowadzić tę roślinę, rozmnożyć ją na setki i tysiące wazoników i polecić Towarzystwu ogrodniczemu zostającemu pod jego dyrekcyą, aby je sprzedawało do tych okolic, w których komary są taką dla ludności klęską. Prof. Ciesielski położyłby tem wielką zasługę, tem zwłaszcza większą, że szeroki ogół nie wie, ani skąd taką roślinę sprowadzić, jak ona wygląda, i czy kupiec nie oszuka, przysyłając zamiast *Ocinum viride* jakiej innej rośliny nie działającej wcale na komary i moskity.

Przygody dziennikarza francuskiego. Współpracownik paryskiej *La Patrie* p. Lelouvier, postanowił odbyć pieszo podróż dokoła świata przez Rosyę Europejską, Syberyę i Amerykę. Pomyślność sprzyjała mu do Omska; zdrowie dopisywało mu, energii nie tracił, bólu nóg nie czuł i nie miał żadnych niepożądanych przygód. Dopiero pod Omskiem zagrodziła mu nagle drogę szajka, złożona z 5-ciu drabów, którzy napadli obcesowo na p. Lelouvier, żądając „pieniędzy lub życia". Nie tracąc przytomności, śmiały podróżnik położył wystrzałami z rewolweru trzech zbójów na miejscu, pozostali jednak dwaj poranili go bardzo, zabrali pieniądze, dokumenty, nawet aparat fotograficzny. Przeleżawszy parę miesięcy w szpitalu w Omsku, ruszył p. Lelouvier dalej pieszo, mając przy sobie jako jedyny dowód o swej osobistości, świadectwo wydane mu przez zmarłego przed kilkoma tygodniami gubernatora ufańskiego, generała Bohdanowicza. Lecz fatalność nie oszczędziła go i w drodze dalszej przez Syberyę: pod Krasnojarskiem okradziono go i poturbowano powtórnie. Obecnie p. Lelouvier zmuszony jest kontynuować podróż częścią pieszo, częścią koleją żelazną z powodu powtórnie otrzymanych ran, które dotkliwie osłabiły organizm jego. Przed paru dniami p. Lelouvier wyruszył z Krasnojarska do Irkucka, zkąd podąży do Władywostoku. Jest to człowiek energiczny i śmiały, przytem podróżował wiele: zwiedził Afrykę, Madagaskar, Chiny, Tonkin i inne kraje egzotyczne.

Paderewski kończy już podobno trzecią i czwartą część swej nowej symfonii, którą przygotowuje na sezon zimowy dla Filharmonii warszawskiej i lwowskiej.

Orkiestrę złożoną z dzieci, zakłada warszawska Filharmonia, a to w celu rozbudzenia zamiłowania we wczesnej epoce rozwoju umysłów skłonnych do muzyki.

Legawiec wspinający się po drzewach. Przed rokiem podawały pisma łowieckie niemieckie wiadomość, o psu legawym, będącym własnością Fryderyka Richtera, syna słynnego malarza scen myśliwskich, Alberta Richtera, który posiada fenomenalną własność, a mianowicie, że wspina się jak kot po drzewach. Wydawało się to poprostu wymysłem — tymczasem w jednym z ostatnich numerów celowieckiego tygodnika „Weidmannsheil" podana jest reprodukcya tego psa, w chwili, kiedy wspina się po zupełnie gładkim pniu sosny, aby aportować zawieszoną dość wysoko na gałązce ubitą wiewiórkę. Chociaż sztuka fotograficzna w ostatnich czasach tak się rozwinęła, że można mieć odbicia składane, to jest z dwóch lub więcej odbitek skombinowane, to jednak reprodukcya, o której mówimy jest najwidoczniej prawdziwa: jest dokumentem, świadczącym o niezwykłej tej właściwości psa legawego. Dosyć bombastycznie „Jagdkönig Roland" nazwany pies, należy do rasy tak zwanych szorstkowłosych (gryfonów) — urodził się 30 marca 1900 i od najmłodszego wieku okazywał niezwykłe zalety. Pewnego dnia wystraszył w ziemniakach starego kocura, który schronił się na pobliską wierzbę. Pies wskoczył za nim na niewysokie drzewo i zmusił kota do zeskoczenia. Na dole czekała go suka, która była mentorką Rolanda i zabrała się do duszenia kota, tak, że Roland zeskoczywszy nie wiele miał już do roboty. Zachęcony tą próbą począł Roland czynić usiłowania wspinania się na proste pnie, co mu się w końcu udało. Na pnie, na których gałęzie zaczynają się dopiero na wysokości 2—3 metrów, skacze Roland odrazu na jakie półtora metra, chwyta pień nogami, posuwa się coraz wyżej, chwyta za najbliższą gałęź, i potem już po gałęziach łatwo wspina się tak wysoko, jak go tylko utrzymają gałęzie. Jeżeli jakiś drapieżca przez niego prześladowany schroni się na tak cienką gałęź, że Roland na nią wejść nie może, to trzęsie łapami przedniemi tę gałęź tak długo, aż prześladowany zwierz zeskoczy z drzewa. Jeżeli to się nie udaje, to odgryza gałęź. Wspaniały ma być widok, gdy się pośliznie na gałęzi i spada z drzewa, gdyż robi on w powietrzu, jak kot, kozła i spada na nogi — nie puszczając przytem z pyska zwierza, jeżeli go już przedtem ujął. Nagród na popisach otrzymał Roland mnóstwo, jest bowiem przytem psem o znakomitym wietrze i tresurze. (*Łowiec*).

Nowe ubezpieczenie. W Anglii założono niedawno Towarzystwo ubezpieczeń przeciw zapaleniu wyrostka robaczkowego ślepej kiszki. Obliczono, że w roku 1900 operowano w Anglii 14 tysięcy wypadków tej choroby, a liczba zgonów wynosiła 10%. Zaasekurowany chory, w razie zapalenia ślepej kiszki, otrzymuje darmo lekarza i lekarstwa, a w razie wyzdrowienia kapitał, na jaki został ubezpieczony.

Zmarli. Ernest Wiktor Leliwa Pausza, dzierżawca dóbr, zmarł w Rozważu w 64-tym roku życia. —Teofila Kotarbińska, nauczycielka prywatna, siostra dyrektora krakowskiego teatru zmarła w Warszawie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 12 Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Myśliwski kompliment.

Dama (do swego sąsiada przy stole). Ja tak lubię kwiaty i tak się na nich znam, że po ciemku poczuję, z jakich kwiatów bukiet się składa...

Myśliwy. To piramidalne! Z łaskawej pani byłby bajeczny pies gończy...

Na czasie.

O wy, którzy piszecie płomienne sonety,
Ody, hymny, balady, oraz tryolety!
Zanim laurem potomność skronie wam okwieci,
Zanim słońce Apolla nad wami zaświeci,
Błagamy was głośnemi, poeci, okrzyki:
Przewertujcie, lecz ściśle, kursik gramatyki.

Pożytek ze statystyki.

— Radzę ci ożenić się. Żonaci znacznie dłużej żyją. Ot, świeżo czytamy, że w Dreźnie żyje 23 mężczyzn żonatych 90 letnich.

— Patrzcie państwo, więc widocznie irytacya zdrowiu nie szkodzi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 27 sierpnia „Szaławiła," krotochwila w 5 a. K. Glińskiego. — W sobotę „Wesele," sztuka w 3 a. St. Wyspiańskiego.

Cyrk. Dziś trzeci występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti, oraz występ wszystkich artystów i artystek Towarzystwa.

Solidarność zwierząt.

Niezmiernie pouczające i ciekawe robić można spostrzeżenia nad solidarnością zwierząt, a obserwacye w tym kierunku do zadziwiających doprowadzają odkryć.

Jeden z przyrodników zauważył np., że gdy krogulec, nie mający nawet żadnych zbrodniczych zamiarów, zerwał się nagle z drzewa, stado dzikich gołębi otoczyło go i pozostając w pewnej odległości, szybowało za nim nieustannie; krogulec bez oporu oddalił się. Zwierzęta należące do jednego gatunku i żyjące w gromadach, umieją w razie potrzeby stanąć w obronie swojej rzeszy i wspólnemi siłami bronić się przed mocniejszym nieprzyjacielem. Jeden z badaczy angielskich obserwował sojki, które gnębiły po prostu kunę. Ile razy podskoczyła w górę, pragnąc pochwycić jedną z nich, nacierały wszystkie razem, aż wycieńczona schroniła się w trawy. Zwierzęta słabsze, złączone w jedną gromadę, napadają często i tryumfują. Pewien sławny ornitolog i myśliwy był na brzegach Calwados świadkiem następującej sceny: Jastrząb dużego gatunku i kilkanaście wron siedziały razem. Nagle drapieżnik zrywa się, czynią to samo i wrony, przerażone mewy i różne ptactwo morskie, uważając się w niezawodnem niebezpieczeństwie, podnoszą wrzask i krzyczą na alarm, zrywają się całe chmary drobnego ptactwa i wyruszają na pomoc, tworząc koło czarnej plamy wron białą pierzastą obwódkę.

W Anglii inny badacz natury spostrzegł kukułkę, która chcąc swym zwyczajem znieść jajko do cudzego gniazda, szukała takowego w zaroślach bluszczu. W tem zjawia się samiczka kosa odkrywszy te zamiary, sprowadza małżonka i oboje ptasim językiem tłómaczą niestosowność takiego kroku. Na taki gwar zlatuje jeszcze para kosów i wspólnemi siłami odpędzają kukułkę. Nazajutrz świadek tej sprawy ptasiej spostrzegł, że obiedwie pary kosów posiadały własne gniazda w krzakach bluszczu i najwidoczniej nie chciały intruza w rodzinie.

Nierównie ciekawszy epizod zauważono w Puy-de Dôme. W nieobecności jaskółki wróbel zajął jej miejsce w opuszczonym gniazdku. Na widok ten podniesiono alarm w jaskółczym rodzie. 3 jaskółki zaczęły pełnić straż koło gniazda, pilnując wejścia, a z dwudziestu innych zabrało się do roboty. W okamgnieniu znosząc błoto, zamurowały przybysza, a potem gniazdo zrzuciły.

Jaskółki szczególniej odznaczają się wielką solidarnością. Znamienny fakt umieściła „La nature" w r. 1899. Para jaskółcza zaczęła pod dachem wybranego domu lepić gniazdko. Właściciel spostrzegłszy to, zniszczył rozpoczętą robotę. Przez dni kilka powtarzała się ta sama historya, jaskółki wytrwale rozpoczynały budowę, pan domu burzył takową. Pewnego dnia gospodarz wyjechał do miasteczka, gdzie go sprawy różne zatrzymały przez dzień cały. Powróciwszy zdziwił się niezwykle posuniętą robotą jaskółek, które swoje gniazdo miały na ukończeniu. W obec tej wytrwałości ptaków zmiękł upór człowieka i zostawił gniazdo nienaruszone. Nazajutrz przekonał się co było powodem tak prędko ukończonej roboty. Cała chmara jaskółek co rano znosiła błoto, źdźbła trawy, wodę i pomagały w budowie.

Niektóre zwierzęta ssące posiadają ten sam instynkt solidarności, stosując go najczęściej nie we własnej obronie, ale w chęci grabieży.

Szakale np. polują z góry obmyślonym planem, wybierają wodza między sobą i urządzają całe wyprawy na zdobycz. W Ceylonie pułkownik Tennent obserwował kilkakrotnie przebiegłość tych zwierząt.

Na północ tej wyspy są znane wydmy piaszczyste, zarosłe tu i owdzie krzakami. — Te krzaki, podbite silną roślinnością, to oazy dla daniela lub zająca. Wiedzą o tem dobrze szakale i robią obławy. Jeden zostaje na straży — obserwuje okolicę — drugi pilnuje dróżki, którą wpadła zwierzyna, inne zaś otaczają krzaki — zaczynają wyć, szczekać, piszczeć. Daniel, przerażony tą piekielną wrzawą, ucieka tą samą ścieżką, którą bezpiecznie przeszedł i pada zwykle ofiarą podstępu szakali.

W Australii całe bandy papug, cacatois białe, urządzają wyprawy na pola, które zniszczyć zamierzają. Rozdzielają się na grupy. Najwytrawniejsze w tych sprawach wypuszczają na najwyższe drzewa i robią rekonensans okolicy. — Spostrzeżenia swe przesyłają drugiej partyi, także na drzewach siedzącej. Ta dopiero objaśnia resztę bandy. Jeżeli obserwacye są pomyślne i okolica bezpieczna, spuszczają się na pola i następuje zniszczenie zasiewów lub owoców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z). Po tylu dniach zdenerwowania nastało dziś na giełdzie znaczne uspokojenie. Wiadomości z Pesztu brzmiały dziś nie tak tragicznie i wzbudzały nadzieję, że może przecie uda się jakoś bodaj połowicznie załatwić przesilenie. Mówiono o gabinecie przejściowym z p. Daranyim lub Lukacsem na czele. Renta węgierska poprawiła się dosyć znacznie, gdyż ustały na razie jej sprzedaże, natomiast w węgierskich listach zastawnych prąd zniżkowy trwał i dzisiaj. Bardzo dobre wrażenie sprawiła w sferach giełdowych wiadomość, że car przyjedzie do Wiednia. Powszechnie biorą ją jako symptom wysoce pokojowy.

Bardzo pięknie rozwija się w tym roku eksport nafty z Austryi za granicę, a zwłaszcza do Niemiec. Ilość wywiezionej nafty w ciągu siedmiu miesięcy b. r. wynosi 170.608 centnarów metrycznych i zwiększyła się w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego o 98.511 centnarów. Wartość zaś pieniężna tego eksportu zwiększyła się z 717.244 na 1,484.290 koron. Równocześnie zwiększył się także eksport olejów smarowych z 35.646 na 76.628 centnarów.

Z Berlina donoszą, że niemieckie rafinerye cukru obniżyły od 1 września cenę cukru o 15 marek na 100 kilo.

Z Berna szwajcarskiego donoszą, że szwajcarskie banki emisyjne podwyższyły swą stopę procentową z $3^1/_2$ na 4%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 642·00, węg. Zakł. kredyt. 708·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 500·00, Länderbanku 404·50, Bankvereinu 468·25, Bodencredit 905·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 647·50, Lombardy 78·50, Kol. Elbethal 413·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 570·00, Alpiny 355·00, Rima Muranyi 441·00, Praskiego Tow. żel. 1625, Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniowe 358·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1035, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·35, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajowego 101·75, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·32, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 96·75, Losy turec. 118·25, Marki 117·37, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 27 sierpnia. *Matin* donosi, że wizyta króla włoskiego opóźni się o tydzień z powodu zebrania się parlamentu włoskiego, które nastąpi 13 października.

Paryż 27 sierpnia. Z ministerstwa wojny zaprzeczają doniesieniu, że zamierzonem jest użycie automobilów do mobilizacyi wojska.

Marienbad 27 sierpnia. Król Jerzy grecki przybył tu incognito na dni kilka. Na dworcu powitał go król angielski.

Wiedeń 27 sierpnia. *Politische Correspondenz* donosi: Cesarz jutro d. 28 b. m. wyjedzie z Budapesztu i uda się do Wiednia. Po manewrach węgierskich Cesarz uda się 11 września ponownie do Budapesztu i wtedy nastąpi rozwiązanie obecnego przesilenia.

(Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza stanowczo tej wiadomości, i twierdzi że kancelarya cesarska żadnych dotąd w tej mierze nie wydała dyspozycyi. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Budapeszt 27 sierpnia. Referat referenta parlamentarnej komisyi śledczej, Sziwaka, w sprawie przekupstwa, przyjęty większością głosów przez komisyę, stwierdza, że rząd i jego szef zupełnie są wolni od winy i wszelkiego podejrzenia o współudział w tem przekupstwie.

Neapol 27 sierpnia. Jeden z kraterów Wezuwiusza, znajdujący się na wysokości 1010 metrów, a który od roku 1895 nie był czynny, wczoraj wyrzucił wielką ilość lawy. Lawa zalała 400 metrów kwadratowych i dotarła na odległość 850 metrów od dworca kolei linewkowej. Wypływ lawy trwa ciągle.

Budapeszt 27 sierpnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że pogłoski o tem, że Cesarz zamierza powołać ministra rolnictwa Daranyiego na prezesa gabinetu, nie odpowiadają faktom.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski w towarzystwie radzcy legacyjnego bar. Ambrosiego, przybył tutaj i będzie dziś o godzinie 3-ciej popołudniu na audyencyi u Cesarza.

Konstantynopol 27 siespnia. Koło Seklii pojawił się macedoński oddział powstańczy. Miejscowość ta jest oddalona tylko o 110 kilometrów od Konstantynopola. Wprawdzie z powodu, że w tem miejscu zaczyna się linia obwałowań, niemożna mówić o bezpośredniem niebezpieczeństwie dla stolicy, mimo to Porta zarządziła środki ostrożności i liczne aresztowania Bułgarów.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Targ 27 sierpnia. O wczorajszych manewrach donoszą: Najpierw piechota i artylerya polna ostrzeliwały forty. W górze unosił się balon, telefonem połączony z ziemią; z balonu obserwowano działanie pocisków. Popołudniu rozpoczęto strzelać z haubic. Działanie było zadziwiające. Na odległość kilometra słychać było trzask szyn żelaznych przy eksplozyi kul ekrazytowych. Kłęby prochu i rozrywanej ziemi wznosiły się nad fortem tak wysoko, jak kominy fabryczne. Pomimo zmierzchu ostrzeliwanie trwało dalej. Dziś odbywa się komisyjne badanie fortów i dalsza narada wojskowa.

Wiedeń 27 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstw skarbu i handlu, na którego podstawie przepisy cłowe dla cukru zastosowane zostają do postanowień brukselskiej konwencyi cukrowej t. zn. że cło od cukru zniżone zostaje do wysokości 6 franków od centnara metrycznego.

Warszawa 27 sierpnia. Dnia 1 września odbędzie się poświęcenie nowej, prowizorycznie wybudowanej hali centralnej dla elektrycznego oświetlenia miasta Warszawy i pomieszkań prywatnych. Koncesyę otrzymało francuskie towarzystwo akcyjne. Mieszkania prywatne i rozmaite zakłady otrzymają oświetlenie już z dniem otwarcia, t. j. 1 września.

Kraków 27 sierpnia. Grono amerykańskich turystów przybyło tu celem zwiedzenia miasta. Popołudniu udają się do Wieliczki. Turyści odbyli podróż z Nowego Yorku do Londynu, a stamtąd do Sztokholmu, Petersburga, Moskwy, Kijowa i przybywają tu z Podwołoczysk. Stąd pojadą do Budapesztu przez Wiedeń.

Kraków 27 sierpnia. Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego przemysłowców i rękodzielników zwołuje na 12 września walne zgromadzenie wszystkich członków i postanowiła złożyć swe mandaty.

Poznań 27 sierpnia. Rektorem akademii niemieckiej, której otwarcie w domu przy ulicy Fryderykowskiej nastąpi 15 października, będzie prof. dr. Kühnemann z Bonn.

Kraków 27 sierpnia. W Bochni aresztowano i przywieziono tu zegarmistrza Antoniego Zdechlikiewicza, obwinionego o fałszowanie monet 5-koronowych.

Wiedeń 27 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 117.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 469.50.

Berlin 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·62. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Budapeszt 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·46—7·47, na kwiecień 7·72—7·73; żyto na październik 6·19—6·20, na kwiecień 6·44—6·45; owies na październik 5·45—5·46, na kwiecień 5·70—5·71; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 6·17—6·18, na maj 1904 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 97.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 640.00, węg. zakł. kred. 705·00, anglobanku 272.50, unionbanku 509.00, bankvereinu 468.00, länderbanku 405·50, kolei państw. 647.—, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 414·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 359.50, alpiny 354.50, Rima Muranyi 441.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 118.00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 27 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 00.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.[illegible]0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22. 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Kopie moje po trochu rozproszone wszędzie — odrzekła smutnie. — Sprzedaję je do kościołów, które nie mają środków na kupno autentycznych płócien Murilla.

Biedna Rosie! — pomyślałem. A ja oskarżałem ją, że opuszcza stryja Jana dla rozrywki... Więc ona maluje dla zarobku!

I powziąłem dla tej skromnej i odważnej dziewczyny szacunek, nawet przyjaźń.

Przytem, była ona powiernicą mego pierwszego sekretu sercowego.

Czując potrzebę pomówienia o tem, co mi leżało na sercu — i dumny z kłamstwa, do którego zmuszały mnie obowiązki szlachcica, rzekłem:

— Niesłusznie, kuzynko, przypuszczałabyś, że... między mną a tą panią... istnieje coś... Kobietę tak łatwo można skompromitować! Kobiety w twoim wieku nie zdają sobie sprawy z pewnych okoliczności...

— Och! — odrzekła — mam lat dwadzieścia, lecz życie uczyniło mnie trzydziestoletnią. Pod wielu względami czuję się starszą od pana.

Doświadczałem wielkiej przyjemności, słuchając jej głosu ciepłego i wsłuchując się w jej słowa, lecz dopiero teraz zauważyłem, że od początku rozmowy mówimy sobie: pan i pani, zamiast ty, jak przemawialiśmy do siebie w latach dziecinnych.

— Dlaczego nie mówimy sobie ty, jak w Vaudelnay? — zapytałem w porywie tkliwości.

Pytanie moje prawdopodobnie sprawiło jej przykrość, gdyż nagłym ruchem ręki odrzuciła pendzel.

Sądziłem, że przeszkadzam jej w pracy, więc pragnie, bym odszedł.

— Powiedziałeś pan sam — odrzekła. — Nie jesteśmy w Vaudelnay.

Czułem, że wstępuje we mnie jakieś uczucie serdeczności — i byłem z tego dumnym. Dlaczego nie mielibyśmy cenić dobrych uczuć w sobie, skoro oceniamy je w innych?

— Cóż to przeszkadza? — odrzekłem. — Alboż nie jesteśmy dobrymi znajomymi jak niegdyś? Słuchaj, Rosie, czyż nie chciałabyś mieć przyjaciela wiernego, szczerego, któryby nie miał przed tobą tajemnic, a przeciwnie — radziłby się w potrzebie, gdyż i ja uważam, że wyglądasz, jak gdybyś była starszą odemnie. Będę odwiedzał cię często. Nie uwierzysz, jak mi przyjemnie, żem cię odnalazł... Upewniam cię, że mam dobre serce i że bardzo cię kocham.

— Wierzę — odrzekła nieco roztargniona, zbierając swoje przyrządy malarskie. — Więc znowu jesteśmy przyjaciółmi. Jeżeli masz zamiar odwiedzić nas i chcesz zastać mnie, to przyjdź po piątej. Tylko że nie zabawisz się u nas, gdyż nie znam nikogo i nie wiem, co się dzieje w świecie.

— Już w to nie uwierzę, bo wiesz o wszystkiem. Stryj Jan przecież od ciebie dowiedział się, że zdałem egzamin.

— Czy mogę powiedzieć mu, że widziałam się z tobą? — zapytała, nie odpowiadając na moje słowa ostatnie.

Wziąwszy pod uwagę delikatne okoliczności, w jakich nastąpiło spotkanie nasze, prosiłem, by nie mówiła o widzeniu się ze mną.

Rozstaliśmy się, przyrzekłszy sobie, że wkrótce zobaczymy się.

XIII.

Byłem człowiekiem najszczęśliwszym i najdumniejszym, gdyż w osobie pani X. posiadłem skarb i napawałem się rozkoszami mego pierwszego zwycięztwa poważnego.

Żyłem tylko przez nią i dla niej, bywałem w towarzystwach, co prawda niezbyt arystokratycznych, w których mogłem ją spotkać.

Gdy wstrętne obowiązki nie pozwalały jej wyjść z domu, doznawałem jedynej pociechy myśląc o niej; miałem jedyne pragnienie — mówić o niej...

Prawie nie było jednego dnia, aby ponętne pokusy nie wystawiały na próbę mojej stałości. Rzekłbyś, że jej drogie imię nosiłem na kapeluszu, jak majtkowie wystawiają złotemi literami wypisaną nazwę statku, na którym służą.

Ośmielam się powiedzieć, że tylko odemnie zależało przejść pod chorągiew inną.

Uprzejme słowa, omdlewające spojrzenia, insynuacye mniej lub więcej wyraźne, bilety anonimowe lub z podpisem, wszelkie pociski arsenału kobiecego — spadały na mnie, jak na tarczę żyjącą.

Ale przysiągłem królowej mego serca, że będę ją kochał do ostatniego tchnienia — i byłem zdecydowany dotrzymać przysięgi.

Bez gniewu przyjmowałem uprzejmości i bilety, lecz pozostałem zimny jak marmur, a obojętność ta — jak zwykle w takich razach — jeszcze bardziej potęgowała odwagę najeźdźców.

Z początku nie mogłem powstrzymać się od przyznania się przed kilkoma przyjaciółmi do mej miłości; ale zaledwie zacząłem wysławiać urok pani X. (rozumie się, prędzejbym umarł, niż wymienił jej nazwisko), — słuchacze moi odpowiedzieli mi zachwytami nad jakąś panią Y. i byli tak niegodziwymi, że nie ukrywali nawet jej nazwiska...

W takich warunkach rozmowa stawała się podobną do eklogi Wirgilego, w której dwaj pasterze z kolei unoszą się nad przedmiotem swej miłości.

Tymczasem w osobie mej kuzynki znalazłem słuchacza, jeżeli nie entuzyastycznego, to przynajmniej zdecydowanego wysłuchać mnie i nie mającego żadnego powodu do przerywania mi. To też widywałem się z nią często i prawie zawsze w muzeum. I przy ulicy Assas, znalazłszy niekiedy pretekst do pozostawienia stryja Jana z książką, mogliśmy rozmawiać swobodnie.

Rozumie się — pamiętałem, że mówię do młodej panny, której uszy uszanowane być powinny... Ale Rosie oświadczyła mi sama, iż pod względem rozumu i roztropności uważa się za osobę trzydziestoletnią.

— Biedna Rosie! — rzekłem z politowaniem — ale ty nie wiesz, co to jest miłość i pod tym względem masz najwyżej lat dziesięć.

I rozpocząłem długą konferencyę o tym obszernym przedmiocie, w którym czułem się mistrzem skończonym — i na podobieństwo profesorów mineralogii, którzy dla poparcia swych słów pokazują wyjęte z kieszeni kamienie, ilustrowałem moją naukę otrzymanymi każdego poranka listami, jeżeli treść ich pozwalała na okazanie ich oczom mej uczenicy.

Niekiedy, jeśli mam powiedzieć prawdę, uczenica, nie wiedząc, co robi, rzucała kilka kropel zimnej wody na gorące przekonania swego nauczyciela.

Dziwna ta istota miała manię zaprzeczania.

Odpowiadałem jej zawsze i urządzałem się tak, by mieć ostatnie słowo; ale niekiedy, po wyjściu od niej, bywałem mniej dumnym z siebie, mniej zadowolonym z innych, mniej pewnym wiecznego szczęścia przyszłego.

Niedoświadczona ta dziewczyna była ogromnie logiczną, delikatną i przenikliwą. Ale czego nie mogłem przebaczyć, to że nie zazdrościła szczęścia ani osobie, którą niem obdarzałem, ani mnie.

Sądząc z jej słów, zdawałoby się, że czyste to złoto w oczach jej miało wartość miedzi.

— Daj pokój, nie znasz się na tem — pewnego dnia odrzekłem zniecierpliwiony — jesteś ciepłe kluski...

— A ty konfitura z róż — odrzekła. — Otóż, ciepłe kluski są symbolem tego, co jest trwałe; przekonasz się o tem prędzej lub później.

Od tego czasu w poważnych sporach naszych nazywałem ją ironicznie panna „Ciepłe kluski“, na co ona odcinała się żądaniem wiadomości o pani „Konfiturze różanej“.

— Ostatecznie, widziałaś ją — odpowiadałem z ukrytą złością — i nie możesz zaprzeczyć, że jest piękna.

— Ba! cóż to za zasługa, gdy nie ma nic innego do roboty? Daj mi tylko jej szwaczkę i modystkę, a za resztę ja odpowiadam, gdyż umiem malować...

Usłyszawszy pierwszy raz tę insynuacyę niegodziwą, oburzyłem się. A jednak, gdy w kilka godzin później spotkałem się z panią X., nie mogłem powstrzymać się od przyjrzenia się jej bliżej... inaczej niż czyniłem to dotychczas.

I... powziąłem urazę do Rosie za jej dobre oczy.

Po co ona miesza się w nieswoje rzeczy?

Pod koniec zimy uczyniłem odkrycie ważniejsze, które omal nie przyprawiło mnie o śmierć. Okazało się, że pani X. była obrzydliwą kokietką, że nie powiem więcej — i drwiła sobie ze mnie z jakimś finansistą, znanym zarówno ze swych awanturek miłosnych, jak i z wielkiego majątku.

Wstyd przez dwa dni nie pozwolił mi iść do Rosie i zwierzyć się przed nią z mych cierpień. Ale dnia trzeciego czułem się tak nieszczęśliwym, że nie mogłem wytrzymać i roztoczyłem przed jej oczami straszny obraz mych męczarni.

— Biedny Gastonie! — odrzekła — szczerze mi żal ciebie.

Usta jej wymawiały słowa współczucia, ale rozpromieniona twarz śpiewała inną antyfonę. Przypuszczam, że doświadczała rozkoszy, tak przyjemnej każdej kobiecie, gdy może powiedzieć:

— A co, czy nie mówiłam!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.